



Spis treści

W zakrystii	1
Od poczęcia – felieton Agaty Tomaszewskiej-Antoniewicz	2
Słowo Boże	3
Juda Machabeusz – ks. Paweł Rogalski w cyklu <i>Bohaterowie Starego Testamentu</i>	4
Kalendarium parafialne	8
Kropka nad i należy do Pana Boga – rozmowa z ks. Pawłem Rogalskim	9
Książki, które polecam... – Teresa Poręba o książce René Laurentin „Maryja, Matka Odkupiciela”	11
Parafialna pielgrzymka do Gniezna – fotorelacja	12
W obronie Prawdy – Barbara Zapisek	19
Gdzie się spotyka z Zachodem Wschód – Żaneta Semprich-Forowicz	21
Jubileusz 50-lecia Ślubów Zakonnych s. Konsolaty Heleny Babińskiej – fot. Bartosz Duczmał	25
Festiwal <i>Otwarte Ogrody</i> – Koncert młodych muzyków z Komorowa – fot. Agata Dąbrowska	26
Festyn Rodzinny w Przedszkolu Sióstr Służebniczek NMP – Anna Sikorska	27
Bierzmowanie A.D. 2013 – fot. Krzysztof Rodak	28
In vitro po polsku, czyli zalegalizowane bezprawie – Żaneta Semprich-Forowicz	29
W ogrodzie wspomnień (32) – Kolejna opowieść Aldony Kraus	30
Pedagogika personalno-egzystencjonalna w praktyce – Maria Walter-Kochel	35
Komorów od kuchni – Urszula Imienińska z wizytą u państwa Krysińskich	37
Słów kilka o rozwoju więzi rodzinnej – Maria Walter-Kochel	42
Prezenty ślubne – Agata Tomaszewska-Antoniewicz w cyklu „Moje dzieci – gawędy mamy”	44
Kronika Parafialna	44
Okładka s. I – Fot. W. Zdunek	
Okładka s. II – Święcenia Kapłańskie ks. Bartłomieja Urbanowicza – fot. Wojciech Łączyński	
Okładka s. III, IV – 8 września 2013 r. – Jubileusze parafii – fot.: B. Duczmał, K. Rodak, R. Rzepecki	



W zakrystii

Są takie dni w życiu każdego z nas, kiedy najbliżsi przychodzą z kwiatami, życzeniami i prezentami. Są to dni nieraz kłopotliwe dla nas, ale przyjemne. Są to nasze imieniny czy urodziny. Cieszymy się, że ktoś jeszcze o nas pamięta.

Takim szczególnym dniem dla parafii jest odpust – imieniny Patrona czy Patronki wspólnoty parafialnej. Dla mieszkańców Komorowa odpust związany jest z datą 8 września – Świętem Narodzenia N.M.P. Wokół tej daty najczęściej kształtowała się historia parafii.

Przypomnijmy sobie ważniejsze wydarzenia: 12 IX 1948 r. poświęcono kamień węgielny pod budowę kaplicy wotywniej za uratowanie Komorowa ze zniszczeń wojennych.

W święto Matki Bożej Gromnicznej (Ofiarowanie Pańskie) 2 lutego 1958 r. ks. Kardynał Stefan Wyszyński specjalnym dekretem powołał do istnienia parafię w Komorowie pod patronatem Matki Boskiej i odpustem 8 września.

W uroczystość odpustową w 2003 r. zostały poświęcone i zawieszone trzy dzwony (s. Faustyna, Maryja i Jan Paweł II), aby nawoływały mieszkańców Komorowa do modlitwy Anioł Pański i przypominały o godzinach Mszy Świętych.

Również w uroczystość odpustową w 2004 r. ks. Kardynał Józef Glemp Prymas Polski ukoronował obraz naszej Pani Komorowskiej złotymi koronami, które zostały wykonane z przetopionych obrączek małżeńskich naszych parafian.

W kolejną uroczystość odpustową, bo już w 2008 r. Metropolita Warszawski ks. Arcybiskup Kazimierz Nycz konsekrował naszą świątynię.

I tegoroczny odpust wpisuje się w historię naszej parafii i świątyni. Zostały nałożone insygnia królewskie na obraz Matki Bożej



MAGAZYN
PARAFIALNY

ISSN 1505-9839

Numer (115), 8 września 2013 r.

Wydawca: Parafia Narodzenia NMP
w Komorowie;

05-806 Komorów, ul. 3-go Maja 9, tel. (22) 758 06 15

Mail: redakcja@magazynparafialny.org, www.magazynparafialny.org

Kolegium Magazynu Parafialnego: ks. Paweł Rogalski – asystent kościelny,
Agata Tomaszewska-Antoniewicz, Anna i Mateusz Bąkowscy, Agata Dąbrowska,
Małgorzata Goławska, Urszula Imienińska, Małgorzata Rudzińska

Copyright © Zdjęcia i teksty stanowią własność MP oraz autorów, są chronione prawem.

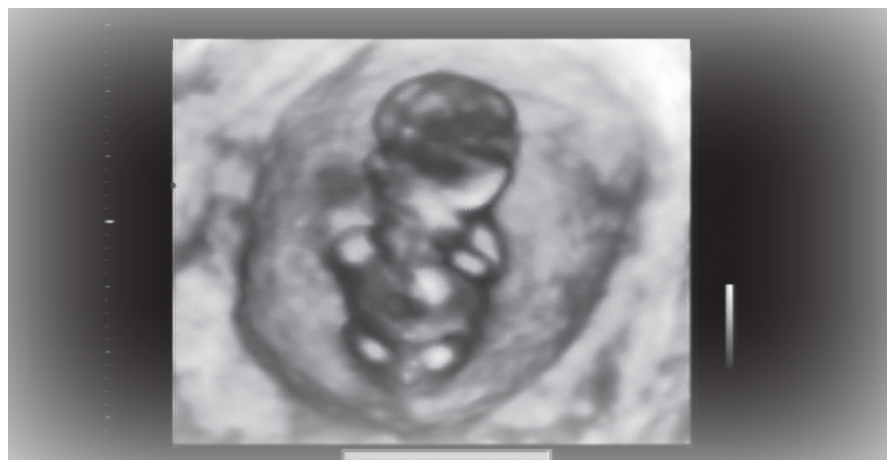


Komorowskiej – jest przecież Królową Polski, Królową naszej parafii, Królową Rodzin.

Imieniny to radość z czyjejś obecności w rodzinie czy wspólnocie. To radość, że dana osoba gromadzi rodzinę i przyjaciół. Życzymy solenizantowi wielu lat życia i zdrowia, bo będzie znów okazja na kolejne spotkanie wokół jego osoby.

I tak jest z naszą Solenizantką – Patronką naszej parafii. Gromadzi przed swoim tronem dzieci, młodzież, dorosłych i tych, których dosięga „jesień życia”. Cierpliwie słucha, pociesza, wstawia się do Swojego Syna („Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”). I dlatego na takich Imieninach nie powinno nas zabraknąć. Przychodzimy do Matki i Królowej, która już od tylu lat jest z nami. W naszych radościach i kłopotach. Jej imieniny to radość i wdzięczność za to, że jest.

Ks. prałat Andrzej Perdziński
Proboszcz



Od poczęcia...

„Znałem Cię, zanim zostałeś poczęty”

[Jeremiasz 1, 4–5]

Bardzo wiele par stara się o to, żeby mieć dzieci. To ich największe marzenie. Robią dosłownie wszystko, żeby ich potomstwo przyszło na świat. Wspierają się na forach internetowych, dodają sobie otuchy, nie tracą nadziei, odwiedzają lekarzy, kliniki, szpitale. W tym samym czasie każdego dnia na świecie dokonuje się wielu usunięć ciąży: rodzicom „nie podoba się” płeć dziecka, kobieta sądzi, że jest za młoda, dziecko zostało poczęte w wyniku gwałtu (przecież są okna życia – wspaniała inicjatywa, gdzie anonimowo matka może oddać dziecko, którym nie chce lub z jakiś przyczyn nie może się zajmować).

Statystyki podają, że w ciągu ostatnich 30 lat na świat przyszło około 4 miliardów ludzi, a dokonano około miliarda aborcji. Co piąte dziecko zostało zabite w łonie matki. Ilość aborcji dokonywanych rocznie porównywana jest z ilością ofiar II Wojny Światowej. Każdy z nas może zadać sobie pytanie, co zrobić w tej sytuacji. Można dokonać Duchowej Adopcji i przez dziewięć miesięcy modlić się w intencji dziecka zagrożonego aborcją. Codziennie odmawia się jedną tajemnicę różańcową i specjalną modlitwę w intencji dziecka i jego rodziców. Ta modlitwa zajmie nam pięć minut dziennie, przez dziewięć miesięcy niecałą dobę – to chyba niewiele, żeby wyprosić łaskę życia.

Dwunastoletnia Amerykanka Lia przygotowała na szkolny konkurs wypowiedź na temat aborcji. Zrobi-

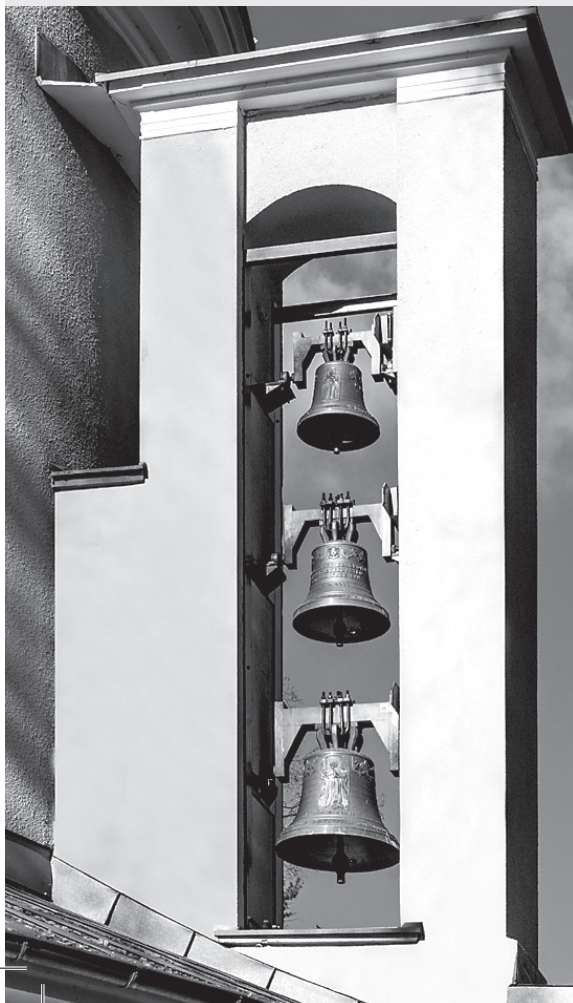
ła to przepięknie, tłumacząc, że płód z języka łacińskiego oznacza „młode” dziecko lub zwierzę, że wiele dzieci rodzi się w piątym miesiącu i dzięki rozwojowi medycyny przeżywa. Z przejęciem opowiadała, że każdego dnia w wyniku aborcji ginie 115 tysięcy dzieci pozbawionych wyboru, pozbawionych możliwości prawa łaski. Lia podkreśliła, że każde dziecko jest małym człowiekiem. Zwróciła uwagę na to, że Stwórca połączył je z matką i zna każde z imienia. Podkreśliła, że mimo prawnego dopuszczenia aborcji w wielu krajach szkodliwe działanie, jakim jest pozbawienie życia człowieka, nie może być dobre. Przecież nikt nie zabiłby 5-miesięcznego niemowlęcia, a aborcji dokonuje się często w piątym miesiącu ciąży. Wiele kobiet w wyniku aborcji jest poranionych i nigdy nie będą już miały dzieci, wiele boryka się ze straszlivymi wyrzutami sumienia, okalecza się, wzrasta ryzyko raka piersi, nadużywania substancji psychotropowych. Pojawia się olbrzymia pustka.

Mimo prób dyskwalifikacji mała dziewczynka wygrała konkurs. Ocalała wiele nienarodzonych dzieci. Na koniec przemowy konkursowej zacytowała filmowego słonia Hortona, który ratował maleńki pyłek:

„I choćby Twe zmysły dostrzec ich rady nie dały,

człowiek to człowiek,
nieważne jak mały”.

AGATA TOMASZEWSKA-
-ANTONIEWICZ





Słowo Boże

8 IX
XXIII Niedziela Zwykła

Mdr 9,13-18
Ps 90
Flm 9-10.12-17
Łk 14,25-33

Któż z ludzi rozezna zamysł Boży albo któż pojmie wolę Pana? Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze za-wodne, bo śmiertelne ciało przygniata duszę i ziemski przybytek obciąża lotny umysł.

14 IX
Święto Podwyższenia
Krzyża Świętego

Lb 21,4-9
Ps 78
J 3,13-17

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony.

15 IX
XXIV Niedziela Zwykła

Wj 32,7-11.13-14
Ps 51
1Tm 1,12-17
Łk 15,1-32

Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostąpiłem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego.

22 IX
XXV Niedziela Zwykła

Am 8,4-7;1
Ps 113
1Tm 2,1-8
Łk 16,1-13

Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy?

29 IX
XXVI Niedziela Zwykła

Am 6,1,4-7
Ps 146
1 Tm 6,11-16
Łk 16,19-31

Ty, o człowiecze Boży, podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością. Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne: do niego zostałeś po-wołany i o nim złożyłeś dobre wyznanie wobec wielu świadków.

6 X
XXVII Niedziela Zwykła

Ha 1,2-3;2,2-4
Ps 95
2 Tm 1,6-8.13-14
Łk 17,5-10

Przyjdźcie, uwielbiamy Go, padając na twarze, zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył. Albowiem On jest naszym Bogiem, a my ludem Jego pastwiska i owcami w Jego rękę.

7 X
NMP Różańcowej

Jon 1,1-2,11
Ps (Jon 2)
Łk 10,38-42

Lecz anioł rzekł do Niej: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie pano-wał nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca”.

13 X
XXVIII Niedziela Zwykła
Dzień Papieski

2Klr 5,14-17
Ps 98
2 Tm 2,8-13
Łk 17,11-19

Nauka to zasługująca na wiarę: Jeżeliśmy bowiem z Nim współ-umarli, współ z Nim i żyć będziemy. Jeśli trwamy w cierpliwości, współ z Nim też królować będziemy. Jeśli się będziemy Go za-pierali, to i On nas się zaprze. Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć siebie samego.

20 X
XXIX Niedziela Zwykła

Wj 17,8-13
Ps 121
2 Tm 3,14-4,2
Łk 18,1-8

Wszelkie Pismo od Boga jest natchnione i pożyteczne do naucza-nia, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w spra-wiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu.

27 X
Uroczystość
Rocznica poświęcenia
własnego kościoła

Syr 35,12-14.16-18;
Ps 34
2 Tm 4,6-9.16-18
Łk 18,9-14

Modlitwa biednego przeniknie obłoki i nie ustanie, aż dojdzie do celu. Nie odstąpi, aż wejrzy Najwyższy i ujmie się za sprawiedliwi-mi, i wyda słuszny wyrok.



Bohaterowie Starego Testamentu

Juda Machabeusz

Niewiele jest chyba w Polsce tak kontrowersyjnych tematów jak powstania narodowe. Kiedy piszę ten artykuł, wielkimi krokami zbliża się sierpień – miesiąc, w którym będziemy wspominać chyba najbardziej dramatyczne ze wszystkich polskich powstań – to, które miało miejsce w 1944 roku w Warszawie. Powstanie tragiczne, bo zdradzone, tragiczne, bo bez jednoznacznej zgody na nie polskiego dowództwa, tragiczne, bo zginęli w nim najlepsi, tragiczne, bo przez lata PRL-u skazane zaocznie na śmierć cywilną i niepamięć. Po raz kolejny 1 sierpnia będziemy się pochylać nad śmiercią tysięcy powstańców i prawie 200 000 ofiar cywilnych. Po raz kolejny będziemy słyszeli pytania stawiane przez mądre głowy: jak to mogło być, że naród cywilizowany jak Niemcy, który wydał na świat: Schillera, Goethego, Einsteina, Beethovena, Mozarta, Remarque'a, św. Hildegardę, mógł zrównać z ziemią miasto zamieszkałe przez setki tysięcy osób? Będą się toczyły spory i kłótnie tych habilitowanych i umysłowo nierehabilitowanych czy powstanie miało sens, czy nie? Czemu służyło? W imię czego tak wielka była jego ofiara? Będziemy mogli oglądać w telewizji pomarszczone twarze weteranów tego powstania zmęczone życiem, ofiarami, jakie składali oni oraz ich koledzy i koleżanki. Będziemy widzieli ludzi, którzy walczyli za ojczyznę, a państwo, w którym żyją, przez dziesiątki lat wołało o nich nie pamiętać, a kiedy już zaczęło pamiętać, to zapomniało, że ich emerytury są częstokroć mniejsze niż żyjących ubeckich kapusiów albo oprawców spod tego samego znaku.

Ot polska historia, w której prawda ciągle musi się zmagać ze zwolennikami politycznej poprawności, którzy chcą jej zakneblować usta w imię przepraszania innych za winy, których nie ma. Ludobójstwa wołyńskiego nie wypada nazwać ludobójstwem, bo może ludobójcom zza wschodniej

granicy się to nie spodoba? Ciężkie są polskie losy i pamięć o polskich powstaniach. Skąd taki ich ciężar? Może z tego, że poza jednym wielkopolskim i śląskimi (które choć bez sukcesów militarnych, to jednak doprowadziły do sukcesu politycznego) wszystkie były przegrane i okupione licznymi upokorzeniami. Może z tego, że łatwiej wspominać z nostalgią heroiczne klęski, niż pamiętać o dumnych zwycięstwach. Prościej niekiedy i wygodniej jest nieść brzemień klęski i pamiętać o heroicznych ofiarach: króla Władysława pod Warną, Sowińskiego na szaniecach Woli, księcia Józefa Poniatowskiego, który ginąc w nurtach niemieckiej Elstery bohaterską śmiercią, zmyć chciał winy swego stryja króla Stanisława Augusta, który Polskę zatracił, przechodząc przez łóżko Carycy Katarzyny.

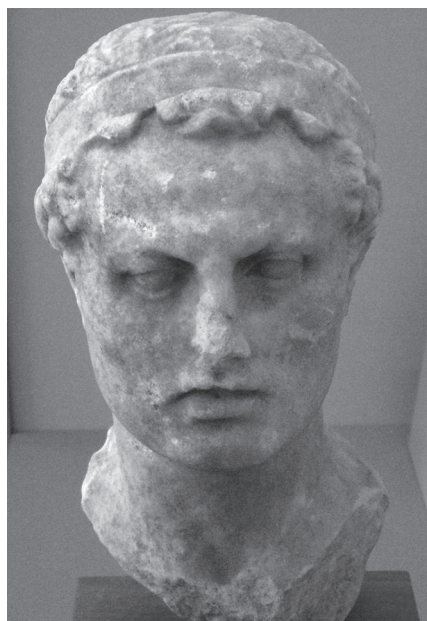
Prościej i wygodniej jest niekiedy nieść brzemień klęski niż heroicznej przeszłości, co wymaga dumy i godności. Kto z nas pamięta, że obok Grunwaldu i Wiednia były w polskich dziejach równie wspaniałe zwycięstwa? Kto pamięta o hołdzie pruskim, gdy Hohenzollern klęczał przed majestatem Rzeczypospolitej

w osobie Zygmunta Starego, o carach Szujskich klęczących przed królem Zygmuntem Wazą na zamku w Warszawie, o bitwie raszyńskiej i zwycięskiej dla wojska polskiego wojnie roku 1809, gdy mała armia Księstwa Warszawskiego samotnie, bez pomocy Francuzów, pobiła Austriaków? Ilu z nas pamięta, że dywizjon 303 zestrzelił w przeliczeniu na dywizyjony RAF-u najwięcej niemieckich samolotów w czasie bitwy lotniczej o Anglię? O tak, ciężiej jest nieść brzemień sukcesów, bo one zobowiązują do wysiłku, a nie uzalania się nad sobą!

Żydzi nie mają z tym aż tak wielkich problemów. Zaliczyli niejedno powstanie zakończone klęską i to w czasach, gdy nikt jeszcze nie słyszał o Polsce i Polakach. Ich bunty przeciw Babilończykom oraz Rzymianom zakończyły się krwawymi rzeżami. Przez prawie 2000 lat nie mieli swojego państwa, ale pamięć o Ziemi Świętej i ofiarach poniesionych w ciągu wieków sprawiła, że nie dali się wynarodowić, mieszkając w ciągu wieków pośród innych narodów. Dlatego dobrze jest zakończyć cykl artykułów opisujących życie bohaterów Starego Testamentu opowieścią o ostatnim

Wieża Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie przy ul. Towarowej





Antioch IV Epifanes. Władca, który chciał narzucić Żydom greckie zwyczaje, język oraz religię.

wielkim żydowskim bohaterze Księgi Starego Przymierza – o Judzie Machabeuszu. Po nim Stary Testament w osobie Maryi gładko przechodzi w Nowy Testament, a Kościół uformowany z tych, którzy uwierzyli Jahwe w Osobie Chrystusa, staje się Nowym Ludem Wybranym.

Ostatni artykuł poświęcony został Persowi Cyrusowi, władcy potężnego imperium, które rozciągało się na cały Bliski Wschód. Cyrus zginął podczas jednej z wypraw wojennych, ale jego imperium trwało jeszcze prawie 200 lat. Po nim na tron wstąpił jego syn Kambyzes, którego po 10 latach zastąpił Dariusz Wielki. Ów Dariusz doprowadził do konfliktu z cywilizacją grecką i rozpoczął trwające prawie 170 lat wojny grecko-perskie. Wojny toczyły się ze zmiennym szczęściem, najczęściej Persowie ponosili klęski w bitwach, ale gdy dochodziło do układów pokojowych, perskie łapówki dzieliły Greków na przeciwstawne obozy, co gwarantowało Persom odpowiednie warunki pokojowe. Persja była w tym czasie targana różnymi konfliktami i przewrotami pałacowymi, a Grecja rozdzielana wojnami między miastami-państwami. Persja była zbyt słaba, by podbić Greków, a ci z kolei nie byli aż tak głupi, by nie zauważać, kto ich skłóca. Brakowało jednak pośród Greków kogoś, kto by ich zjednoczył. Takim człowiekiem okazał się władca Macedonii Fi-

lip II. Na drodze politycznych kombinacji i militarnych podbojów narzucił on swoją wolę całej Grecji i przygotował ją na wojnę z Persami. Gdy zginął w pałacowym przewrocie, na tronie zastąpił go syn Aleksander, który w latach 334-323 p.n.e. rzucił na kolana całe perskie imperium. W ten sposób Palestyna zamieszkała przez Żydów zajmujących w państwie Perskim uprzywilejowaną pozycję, znalazła się pod okupacją, którą umownie będziemy nazywać grecką.

Początkowo Żydom rządzonym przez namiestników Aleksandra Wielkiego żyło się dobrze. Najczęściej byli to bowiem Persowie. Jednak po śmierci genialnego Macedończyka jego państwo podzielili między siebie jego dowódcy, co doprowadziło do dziesiątek lat wojen domowych. Ostatecznie Palestyna została podporządkowana państwu syryjskiemu rządzonemu przez dynastię Seleukidów. Seleukos był oficerem niższej rangi w armii Aleksandra Wielkiego, któremu udało się zająć największą część imperium, które podbił Aleksander. W ten sposób Żydzi dostali się pod panowanie władców wychowanych w greckiej kulturze, która sprzyjała nie wierze w jednego Boga, ale wierze w wielu bogów.

Kolejnym problemem dla Izraelitów stał się nowy władca tego państwa – Antioch IV. Jego ojciec – też Antioch, tyle że III tego imienia – przegrał wojnę z Rzymianami. Jako zakładnika musiał oddać do niewoli

swojego syna Antiocha, który spędził w Rzymie kilkanaście lat. Branie takich jeńców „politycznych” było ciekawym pomysłem Rzymian. O co im bowiem chodziło? Kiedy się kogoś pokonuje, trzeba się liczyć z pragnieniem odwetu ze strony pokonanego. Dlatego Rzymianie brali jako zakładników dzieci pokonanych królów i wychowywali je na modłę rzymską razem ze swoimi dziećmi. W ten sposób po kilku lub kilkunastu latach takiej „niewoli” dziecko wracało na dwór swego ojca wychowane na sposób rzymski i posiadając rzymskie wykształcenie oraz licznych przyjaciół w samym Rzymie. Takie dziecko nie było już częścią swojego państwa, lecz de facto Rzymianinem rządzącym państwem swoich przodków. Cwane, prawda? Wystarczyło wychować elitę danego państwa, żeby być pewnym, iż kolejne pokolenia nie będą się mściły za klęski ojców. Typowe rzymskie zagranie: perfidne i skuteczne. Dziwne tylko, że w Polsce ciągle wykształcenie na zachodzie własnych dzieci cieszy się taką estymą. Kiedyś były uczelnie w Moskwie i Leningradzie, a dzisiaj Oksfordy i Harwardy (obie nazwy z premedytacją napisane po polsku!). Ciekawe tylko, czyje interesy tacy ludzie będą później reprezentować? Nie potępiam, nie oceniam – zadaję tylko pytanie oparte o wiedzę z historii, która jest przecież nauczycielką życia, jak mawiali starożytni.

Wracając do losów Judy Machabeusza. Kiedy Antioch IV, wykształcony

Juda Machabeusz na czele sił powstańczych (autor: Gustav Dore)





przez Rzym i namaszczonego na nowego władcę (oczywiście Rzymianie zadbali o to, by Antioch, nie będąc najstarszym dzieckiem zmarłego króla, zasiadł na jego tronie), rozpoczął swoje rządy w państwie, postanowił w nim wprowadzić jedną z rzeczy, które zaimponowały mu podczas niewoli. Podstawą siły Rzymu była jedna religia, którą wyznawali Synowie Wilczycy, oraz jedna kultura, która ich jednociła. Antioch IV zapragnął, by i w jego państwie było podobnie. Pech chciał, że rządził wieloma narodami i kulturami, w tym Żydami. Antioch IV przystąpił do pracy z dużym zapałem. Przy pomocy wojska oraz łapówek narzucał poszczególnym ludom greckich bogów oraz jeden język i jeden sposób ubierania się. Tam, gdzie nie wystarczyła siła pieniądza, wojsko paliło wioski i mordowało mieszkańców. Mimo oporów plan Antiocha się prawie powiódł. Prawie, ponieważ nie przewidział, że z Żydami sprawy będą się miały zupełnie inaczej.

Miedzy końcem niewoli babilońskiej a początkiem prześladowań Antiocha IV Żydzi przeżywali jeden ze wspanialszych okresów swojej historii. Mogli sobie w spokoju odbudowywać miasta zniszczone przez Babilończyków, mogli swobodnie wyznawać swoją religię, gdyż tolerancja była jednym z podstawowych praw imperium perskiego. Ich kultura przeżywała wspaniałe momenty, a szeregowy człowiek mógł w spokoju żyć i umierać zapatrzony w Niebo, w którym, jak wierzył, mieszkał Jahwe Zastępów. Niestety wraz z nadejściem wojsk królewskich z Syrii ta idylla się skończyła. Antioch IV łapówkami i siłą narzucił sporej części elity Narodu Wybranego grecką kulturę. Łapówkami zapewnił sobie spokój ze strony arcykapłanów, gdyż na ich czele umieścił swojego protegowanego. Jak łatwo się domyślić, to, co było po myśli nowej władzy, szybko stało się popularne, więc młode pokolenie uczyło się szybko nie tylko języka greckiego, lecz równie szybko połykało wszelkie „nowinki” kulturowe. I tak Żydzi powoli zaczęli ubierać się na sposób grecki, myśleć i kategorizować świat, w którym żyli, po grecku. Chyba nietrudno się domyślić, że jedną z pierwszych ofiar tego „postępu” przyniesionego przy pomocy mieczy

i łapówek były stare zwyczaje i prawa. Doszło nawet do tego, że wśród młodego pokolenia Izraelitów zanikło obrzezanie. Przecież postępowi, „nowocześni” rodzice nie chcieli dla swoich dzieci tego, co stare, lecz tego, co nowoczesne. Brzmi znajomo? Zdarza Ci się słyszeć od swoich dzieci podobne „mądrości”? I tu leży geneza powstania machabejskiego.

Rabini izraelscy natychmiast zaczęli zwracać uwagę na to, że młode pokolenie oraz czołowi politycy nie tylko przejmują grecki sposób życia, lecz także coraz wyraźniej odchodzą od starych zwyczajów oraz zasad religijnych. Po pewnym czasie nowa elita żydowska już bez ogródek zaczęła wyraźnie krytykować obyczaje religijne, tradycje starszych pokoleń oraz nauczanie rabinów. Na terenie Izraela pojawił się kult bożków pogańskich, głównie bogów greckich. Całą tę sytuację można porównać do XX-wiecznej Europy, która od drugiej połowy wieku zaczęła bardzo mocno dystansować się od chrześcijańskiego dziedzictwa swej przeszłości. Najpierw był dystans, a później otwarte wyśmiewanie i krytyka aż do prawie całkowitego wypchnięcia chrześcijaństwa poza ramy prawa stanowionego oraz obyczajów. Dlatego dzisiaj w Europie każde prawo uderzające w chrześcijańską wizję człowieka jest uchwalane przy aplauzie ogłupionych społeczeństw, ponieważ chrześcijaństwo zachodniej Europy nie zareagowało w porę na pierwsze symptomy choroby. Mądrość wieków zastąpiono dialogiem z tymi, którzy domagali się zmian, a – jak wiadomo – mądry rozmawiający z głupim prędzej czy później zawsze zejdzie do poziomu głupiego. Dialog ma szanse powodzenia, gdy poziom rozmówców jest równy, bądź różnice są niewielkie. Inaczej jest przelewaniem w próżnię. Dlatego końcem dialogu jest sytuacja, w której głupota zaczyna się panoszyć. Wtedy trzeba dialog przerwać i ograniczyć głupotę do zakresu niej samej. Europa nie była na tyle mądra. Na szczęście wśród Żydów w II wieku przed narodzeniem Chrystusa znaleźli się ludzie mądrzy.

Był w Izraelu kapłan Matatiasz oraz wielu mu podobnych, którzy nie tylko nie zgadzali się na to, by obce obyczaje i wierzenia rozpanoszyły

się pośród ludzi. Wielu rabinów oraz zwykłych ludzi otwarcie nie przyjmowało nowych obyczajów. Jak łatwo się domyślić, „nowinki” były generalnie przyjmowane w miastach, podczas gdy wioski i małe osady były ostoją wierności Przymierzu z Bogiem. Antioch IV, nie chcąc dalej tolerować takiego rozdzielenia, rozpoczął prześladowania tej ludności, która broniła Tory. I zaczęła lać się krew. Bardzo szczegółowo opisuje prześladowania 2 Księga Machabejska chociażby w opisie męczeństwa jednego z rabinów oraz męczeństwie matki i jej synów. Zachęcam do lektury szczególnie tych, którzy w chrześcijaństwie widzą przyczynę zła w świecie, a w kulturze starożytnej Grecji ostoję pacyfizmu i umiarkowania. Ówczesna Grecja miała tyle wspólnego z umiłowaniem pokoju, co Józef Stalin z kandydowaniem do Pokojowej Nagrody Nobla, czyli niewiele.

Antioch nie tylko mordował niepokornych Izraelitów, posunął się o wiele dalej. Jego armia wkroczyła do Świątyni Jerozolimskiej i przemieniła to najświętsze dla Izraelitów miejsce kultu na świątynię, w której oddawano cześć Zeusowi. Do Świątyni wstawiono rzeźbę tego greckiego króla bogów i na ołtarzu palono dla niej ofiary. Dodatkowo dekret królewski nakazywał, by w każdej większej miejscowości ustawiono ołtarze, na których miały być składane ofiary bogom Olimpu. Tego było dla Matatiasza i jego stronników za wiele. Podczas instalowania takiego ołtarza w Modin, w którym mieszkał ze swoimi synami, Matatiasz zabił żydowskiego kolaboranta, a rebelianci dowodzeni przez jego syna Judę pokonali oddział królewski patrolujący tamtą okolicę. I tak zaczęło się powstanie.

Powstanie trwało przez wiele lat. Najpierw przypominało to, co znamy z ostatniej wojny, czyli walkę partyzancką. Miejsce swego ojca szybko zajął Juda, który dzięki swoim zdolnościom wojskowym stał się niekwestionowanym przywódcą całego ruchu powstańczego. Na samym początku powstańcy atakowali małe garnizony królewskie rozsiane na terenie Palestyny. Juda cierpliwie czekał, gromadził siły, organizował swoje oddziały i nie wystawiał ich na walki, którym mogli nie sprostać. Cel po-



wstania był jeden: wymusić na władcy cofnięcie dekretów nakazujących wprowadzanie greckich obyczajów w Ziemi Świętej. Oczywiście Juda nie atakował tylko żołnierzy królewskich. Celem ataków armii powstańczej byli także kolaboranci. Juda był dosyć bystrym obserwatorem życia swego narodu i szybko zrozumiał, w czym tkwiła tajemnica powodzenia „inkulturacji”. Gdyby nie Żydzi, którzy wysługiwali się nowemu władcy za pieniądze bądź ze strachu, Antioch IV nie był w stanie wprowadzić swoich postanowień. Juda atakował więc tych, którzy słynęli z kolaboracji.

W krótkim czasie powstanie ogarnęło całą Palestynę. Władza Antiocha była szczególnie mocna w miastach, które były dobrze strzeżone. Powstańcy panowali natomiast na prowincji, gdzie byli nieuchwytni dla żołnierzy królewskich. Opisy szczegółowe ich walk są zawarte w 1 Księdze Machabejskiej. Juda czekał i wciąż powiększał swoją armię. Cekał na odpowiedni moment, by zadać królowi spektakularną klęskę. A czas pracował na jego korzyść. Dzięki swojej waleczności i mądrości, z jaką ośmieszał kolejne królewskie armie wysyłane, by go schwytać, zyskał wśród swoich żołnierzy przydomek Machabeusz, co po hebrajsku oznacza „Młot”. I faktycznie ten ostatni wielki bohater Starego Testamentu był niczym młot w rękę Boga. Kolejne wojska Antiocha IV były bite przez powstańców, których od przezwiska wodza nazy-

wano po prostu Machabeuszami.

Momentem decydującym dla powstania był rok 164 B.C. Król Antioch IV pomimo trwającego w Palestynie powstania toczył jednocześnie długotrwałą wojnę z Egiptem. Wojnę musiał przerwać, gdyż Rzym zakazał mu podbojów w tamtym kierunku, bojąc się, by wychowanek Rzymian Antioch nie stał się kiedyś dla nich zagrożeniem – jak jego ojciec wiele lat wcześniej. W związku z tym władca, pomimo lat zmarnowanych na podbój Egiptu, musiał się z niego wycofać, co w oczach jego poddanych zniszczyło mit o jego potęgze. I kiedy król powoli wracał do Syrii z nieudanej wojny, na tyłach jego państwa na wschodzie wybuchła kolejna wojna z innym sąsiadem. Na ten właśnie moment czekał Juda Machabeusz.

Kiedy król stał się słaby, Juda zaatakował Jerozolimę i zdobył ją po zacieklej walce. Po zajęciu miasta władza Antiocha natychmiast upadła, ponieważ to Juda, kontrolujący najważniejsze miasto, był panem sytuacji. Juda nakazał w zdobytym mieście oczyścić Świątynię z pogańskich ołtarzy. Rozkazał przywrócić wszystkie tradycje żydowskie i znieść wszelkie greckie zwyczaje. Co więcej, Juda Machabeusz nakazał złożyć ofiary za poległych w powstaniu żołnierzy, ponieważ jako pierwszy bohater Starego Testamentu wierzył w Zmartwychwstanie ciał! Tak, tak... to właśnie w opisie powstania z 1 Księgi Machabejskiej Duch Świę-

ty objawił nam, wierzącym, prawdę o zmartwychwstaniu ciał.

Wojny państwa syryjskich Seleucydów z Żydami trwały jeszcze wiele lat. W krótki czas po odbiciu Jerozolimy z rąk Antiocha IV król poległ na wojnie, którą toczył na wschodzie swego państwa. Podobno powaliła go choroba na wieść o tym, że znienawidzeni powstańcy na czele z Judą zajęli swoje święte miasto. Złamany przez nieuchwytnego wroga, na łożu śmierci młody władca wydał dekret wycofujący wprowadzanie greckich obyczajów na terenie Palestyny.

Juda stał się natomiast wodzem całego Izraela, ideałem osoby wierzącej Bogu w najbardziej skrajnych sytuacjach. Po dzień dzisiejszy, tak jak z resztą w ciągu wieków, jest dla młodych Żydów ideałem wojownika walczącego za Boga i naród. Jego imieniem nazywane są ulice i stadiony we współczesnym Izraelu. Po państwie Seleucydów nie ma już śladu. Upadło w kilkadziesiąt lat po powstaniu Machabeuszy. A Izrael, pomimo pogromów, antysemityzmów, prześladowań i holocaustu trwa i rozwija się w najlepsze. Historia nie pamięta o Antiochu IV, lecz o bohaterskim Judzie.

Powstanie po śmierci Antiocha przyjęło inną formę. Kolejne syryjskie wojska atakujące Jerozolimę były przez Judę bite i gromione. Ale i on poległ w walce, gdy po wielu latach wrogom udało się go schwytać w pułapkę. Poległ on i jego najwaleczniejsi żołnierze, ale Bóg, dla którego walczyli, przyniósł im następcom zwycięstwo.

Czego przykładem w „Biblii” jest Juda Machabeusz? Wytrwałości i wierności Bogu i Jego prawu. Zobacz, Drogi Czytelniku, ile w tym artykule słów poświęconych historii, a jakby mniej Bogu. Dlaczego? Ponieważ tak są skonstruowane Księgi Machabejskie w „Biblii”. One mówią o Bogu, ale w nieco inny sposób niż dotychczas. One mówią głównie o walce poszczególnych ludzi: Matuszasa, Judy i jego braci oraz powstańców. O walce w imieniu Boga. Tu już nie Eliasz, jak jeszcze kilka wieków wcześniej, ale duża część narodu walczy za swojego Boga i wygrywa, ponosząc przy tym niewyobrażalne ofiary. Bóg jest jakby wielkim tematem tych ksiąg, ale obie księgi mó-

Śmierć Antiocha IV





wią przede wszystkim o tym, jak tym razem człowiek walczył za swojego Boga. One są opisem tego, ile człowiek może znieść, by nie wyrzec się wiary. Są księgami mówiącymi o tym, że upadek obyczajów wynikających z wiary zawsze zaowocuje upadkiem wiary. Wreszcie są to księgi zadające bardzo osobiste pytanie: jak Ty byś się zachował, gdyby miejsce Boga we współczesnym świecie było zagrożone? Gdyby ktoś konkretnie obok Ciebie żyjący chciał wyrzucić Boga z tego świata? Ile byłbyś w stanie poświęcić walce o prawa Boga?

Są ludzie, dla których szczytem marzeń jest święty spokój, cisza i brak stresu. Są tacy i w Kościele. Modlą się tylko o to, żeby nic się złego w ich życiu nie działo, a Bóg błogosławił im świętym spokojem. Cała seria artykułów poświęconych bohaterom Starego Testamentu przez dwa lata miała Tobie, Drogi Czytelniku, pokazać, że święty spokój nie ma swego źródła w Bogu. Bóg wyprowadza tych, którzy mu wierzą, na niebezpieczne równiny i góry, stawia ludzi przed trudnymi wyborami. Wszystko można o Nim powiedzieć, ale nie to, że wiedzie nas ku świętemu spokojowi. Są ludzie, którzy dla owego świętego spokoju sprzedadzą Boga i swoją wiarę, byleby tylko zawierać kompromisy dające im poczucie, że wszystko jest OK. Wiara jest przygodą, a te zazwyczaj wiążą się z niebezpieczeństwami. Temu służyły te artykuły pisane w latach 2011-2013. Abraham, Jakub, Mojżesz, Anna, Samuel, Saul, Dawid, Elias, Jeremiasz, Cyrus i Juda Machabeusz. Osoby różne, zajmujące inne miejsca w czasie i historii. Święci, upadli, kobieta, poganin, powstaniec. Dlaczego akurat oni? Może dlatego, że na ich przykładzie widać przeróżne ścieżki i pytania, którymi podąża w naszym życiu Bóg.

Tym ostatnim artykułem z serii „Bohaterowie Starego Testamentu” żegnam się z Czytelnikami „Magazynu Parafialnego”. Chciałem podziękować całej redakcji Magazynu za 4 lata współpracy przy powstawaniu parafialnego pisma. Chciałem także podziękować wszystkim Czytelnikom, którzy przez 4 lata poświęcali swój czas na czytanie moich artykułów.



KS. PAWEŁ ROGALSKI

Kalendarium parafialne

WRZESIEŃ

- 1 – XXII Niedziela Zwykła.
- 6 – I Piątek Miesiąca. Początek nabożeństwa 40-godzinnego przed odpustem parafialnym.
- 7 – I Sobota Miesiąca.
- 8 – XXIII Niedziela Zwykła. Odpust Parafialny. Suma odpustowa o g. 12.30.
- 14 – Sobota – Święto Podwyższenia Krzyża Świętego.
- 15 – XXIV Niedziela Zwykła.
- 18 – Środa – Święto Św. Stanisława Kostki, Zakonnika, Patrona Polski i Archidiecezji Warszawskiej.
- 22 – XXV Niedziela Zwykła.
- 29 – XXVI Niedziela Zwykła.

Intencje papieskie

Ogólna: Aby ludzie naszych czasów, często pogrążeni w zgiełku, odkryli na nowo wartość ciszy i potrafili słuchać głosu Boga i braci.

Misyjna: Aby chrześcijanie, którzy cierpią prześladowania w licznych regionach świata, mogli być dzięki swojemu świadectwu prorokami miłości Chrystusa.

PAŹDZIERNIK

- 4 – I Piątek Miesiąca. Wystawienie Najświętszego Sakramentu i Koronka o g. 16. Spowiedź także od 16.
- 5 – I Sobota Miesiąca.
- 6 – XXVII Niedziela Zwykła.
- 7 – Poniedziałek – Wspomnienie NMP Różańcowej. 442. rocznica zwycięstwa floty chrześcijańskiej nad flotą muzułmańską w bitwie pod Lepanto.
- 13 – XXVIII Niedziela Zwykła.
- 20 – XXIX Niedziela Zwykła.
- 27 – XXX Niedziela Zwykła.

Intencje papieskie

Ogólna: Aby ci, dla których życie stało się tak wielkim ciężarem, że pragną jego końca, mogli odczuć bliskość Bożej miłości.

Misyjna: Aby obchody Światowego Dnia Misyjnego uświadomiły wszystkim chrześcijanom, że są nie tylko adresatami, ale i głosicielami Słowa Bożego.

Porządek mszy świętych

Msze św. w dni powszednie o godz. 7.00 i 18.00;
w niedziele i święta o godz. 8.00, 9.30, 11.00, 12.30 i 18.00

Kancelaria Parafialna czynna:

poniedziałki, wtorki, środy, piątki w godz. 9.00–10.00 oraz 16.00–17.30;
w soboty w godz. 9.00–10.00

Biblioteka Parafialna czynna:

w poniedziałki i piątki w godz. 14.00–17.00



Ksiądz Paweł Rogalski – rozmowa na pożegnanie

Kropka nad i należy do Pana Boga

Siedzimy w kancelarii parafialnej, żeby porozmawiać o czterech latach pracy księdza Pawła w Komorowie. O tym, jak nas widać ze stopni ołtarza, jaką jesteśmy społecznością, jak nas zapamięta i zwyczajnie – czy będzie tęsknił za Komorowem.

Są Agata, Olga, Teresa, Elżbieta, Emilia, jest Krzysztof, który przez lata uwieczniał na fotografiach najważniejsze chwile z życia parafii. Jest już po oficjalnych pożegnaniach, ale każdy chciałby jeszcze zadać księdzu swoje osobiste pytanie.

Nie wydobydziemy jednak żadnych osobistych zwierzeń. Był wikarym, będzie studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i będzie pisał pracę doktorską na temat Kościoła.

Cztery lata w Komorowie. Jak się odchodzi z parafii?

– Cztery lata to dosyć długi czas, wystarczająco długi, żeby przywiązać się do konkretnych ludzi i miejsca. Ale jeśli ktoś myśli, że decyzja o opuszczeniu Komorowa spowodowała zalewanie się łzami, to muszę jego myślenie wyprostować. Nie ma co płakać nad taką a nie inną decyzją przełożonych – mówi prosto. – Możemy mieć swoje pomysły na życie, ale kropka nad i należy do Pana Boga. Pod pewnymi względami Kościół przypomina struktury wojskowe. W tamtych strukturach, kiedy pada rozkaz, to należy go wykonać i tyle. Tak jest i teraz. Minęły cztery lata mojej pracy wikarego, jest decyzja kardynała Nycza o skierowaniu mnie na studia specjalistyczne z zakresu historii Kościoła i ja ją przyjmuję. Oczywiście myślałem od jakiegoś czasu, że kończą się cztery lata i czas zacząć pakować rzeczy, zastanawiałem się, co dalej będzie, ale nawet gdyby mi zaproponowano parafię na końcu świata, to bym tam poszedł.

„Komorów jest pięknym miejscem.”

– Komorów to idealna parafia dla świeżo wyświęconego księdza – dodaje ks. Paweł. – To piękne miejsce. Nigdy nie myślałem, że tu trafię. Seminarzyści, którzy tu jeździli na praktyki, byli bardzo zadowoleni, że byli tu kierowani. Więc kiedy cztery lata temu ks. kardynał Kazimierz Nycz odczytał decyzję i usłyszałem, że jestem skierowany do pracy wikarego w Komorowie, to pomyślałem: ach, kolejka WKD, pierwszy przystanek za Pruszkowem, okrągły kościół podobny do kosmodromu w lesie. Nie jechałem z żadnymi postanowieniami, planami, z żadnymi pragnieniami robienia rewolucji. Proboszcz jest w parafii dłużej, zna ludzi, zna potrzeby. Wikary jest po to, żeby pomóc proboszczowi realizować jego pomysły, nie swoje.

Ale dzięki wielu wspianiałym ludziom dobrze się tu czułem, dobrze spędziłem wśród was te cztery lata – dodaje. – Jest tu wielu ludzi, z którymi dobrze się współpracowało, którzy poświęcali swój czas, a niejednokrotnie i pieniądze, żeby można było coś wspólnie zrobić. Oczywiście są i tacy, którzy czekają, żeby ich o tę pomoc w jakiś specjalny sposób poprosić. Niestety te osoby się nie doczekały, ponieważ wyznaję zasadę, że albo ktoś chce pomóc i robi to bez specjalnych zaproszeń i apeli ze strony księdza, albo nie i specjalnych listów błagalnych kierować do takiej grupy osób nie zamierzałem.

Co nam – oprócz wdzięcznej pamięci – pozostanie po księdzu Pawle?

– Udało się wprowadzić w Komorowie msze za ojczyznę – przypominamy – to z inicjatywy Akcji Katolickiej – prostuje ksiądz Paweł, żeby nie przypisywać mu tej zasługi. – W minionym roku udało się wprowadzić w każdy 3. piątek miesiąca adorację w intencji rodzin naszej parafii. W każdy 3. piątek o godzinie 16.00 gromadziliśmy się w kościele, by przez godzinę rozważać, co konkretnie mówi do nas poprzez 10 Przy-

kazań Pan Bóg. Spotkania te cieszyły się sporą liczbą osób, które przez całe 10 miesięcy gromadziły się, by modlić się za swoje i obce rodziny. Mam tylko nadzieję, że w nowym roku duszpasterskim uda się przenieść godzinę tego nabożeństwa z 16.00 na 19.00. Wtedy przypuszczam, że więcej osób będzie przychodziło się modlić za rodziny. Co prawda w każdy piątek o 16.00 w kościele jest adoracja, ale nie sądzę, żeby był wielki problem z przeniesieniem tego nabożeństwa na inną porę. Schematy godzinowe nabożeństw mają przecież służyć ludziom. Ze stopni ołtarza widać, jak te adoracje w intencji rodzin są potrzebne – mówi. – Widać, że rodziny nam się rozpadają. Że rodzice coraz mniej czasu spędzają w rodzinach, z dziećmi. Że więcej czasu spędzają z obcymi osobami w pracy, na spotkaniach niż ze sobą w rodzinie. Wieczorem są skupieni na własnym zmęczeniu i nie wykrzeszą już sił dla najbliższych, nie wykrzeszą też sił dla Pana Boga. To jest wielki problem współczesnej rodziny.

Podpowiadamy kolejne inicjatywy – zawody wędkarskie o puchar proboszcza, spotkania wielkanocne i wigilijne z emerytami, z nauczycielami w szkole, pierwsze piątki i nabożeństwa fatimskie w pierwsze soboty miesiąca. W minionym roku szczególną popularność zyskały środowe spotkania „Akademii słowa”. Raz na tydzień o 19.00 grupa kilkudziesięciu osób spotykała się, by pochylać się nad Pismem Świętym i tym, co ta księga mówi do nas. W każdą środę w salce na plebanii wszystkie miejsca były ściśle wypełnione. Wiara bierze się ze słuchania – jak mówi święty Paweł. Otwierając z nami Biblię, ks. Paweł otwierał nas na Boga, pogłębiał naszą wiarę, malując przed nami dzieje sprzed 2000 lat, a także dzieje pierwszych proroków: Mojżesza, Eliasza, Abrahama. Ksiądz prowadził nas ścieżkami Jezusa, uczył, jak Go naśladować, czyli chodzić po Jego śladach.



Zapytany o priorytety pracy duszpasterskiej ks. Paweł odpowiada ze szczerością: – Priorytetem w pracy w parafii tak naprawdę są sakramenty i katechizacja, a dopiero potem inne sprawy – twierdzi. – Od sakramentu chrztu, pierwszej komunii, bierzmowania, małżeństwa, aż po sakrament namaszczenia chorych. Sakramenty towarzyszą nam przez całe życie i otwierają nas na działanie Łaski Bożej.

Olga: *Lubił ksiądz pracę z młodzieżą?*

– Jeśli chodzi o pracę z młodzieżą, to trzeba jasno sobie powiedzieć, że podstawową formą pracy księdza z młodzieżą jest szkoła i katechizacja. Kiepsko to wygląda, kiedy ksiądz miga się i nie angażuje w naukę religii w szkole, a poza jej murami otacza się młodzieżą i „struga” jej wielkiego duszpasterza. Jeśli ksiądz potrafi ciekawie prowadzić zajęcia z religii i jest w tym autentyczny, a nie robi tego „z musu” albo dlatego, że otrzymuje za to pieniądze, to uczniowie to widzą i odpłacają mu bardzo ważną sprawą, jaką jest ich zaufanie. Ja pracę w naszej komorowskiej szkole wspominać będę bardzo miło, ponieważ do naszego liceum chodzą bardzo fajne dzieciaki, z którymi nigdy – podkreślam: nigdy – przez 4 lata nauki nie miałem najmniejszego problemu wychowawczego. Poza szkołą bardzo lubiłem soboty i sobotnie mecze piłki nożnej w naszej szkolnej hali. Te mecze – nie tylko z ministrantami

i niekoniecznie z osobami chodzącymi do kościoła – to była ciekawa forma nauki gry fair play, nawet w ferworze walki i to przy największych emocjach. Były wypadki, kiedy z naszych ust padało niezbyt „salonowe” słowo, ale piłka nożna ma to do siebie, że uczy charakteru tak młodszych jak i starszych. Tak, zdecydowanie najbardziej lubiłem sobotnie granie w piłkę nożną.

Elżbieta: *Czy były jakieś nieprzewidziane sytuacje, jakieś zdarzenia, które zostaną w pamięci księdza?*

– Ta najbardziej nieprzewidziana to zerwanie ścięgna Achillesa i dwa miesiące przymusowego leżenia w łóżku. Ale zobaczyłem i dobre strony tej sytuacji. Wreszcie mogłem po wielu latach spędzić spokojne święta Bożego Narodzenia w rodzinnym domu. Mogłem przeczytać zaległe lektury i obejrzeć wszystkie zaległe filmy. To był dla mnie taki czas darowany od Pana Boga. Patrzyłem na to wydarzenie jako na prezent.

Agata: *A jak wyglądał taki zwykły dzień księdza? Czy było dużo pracy, czy doskwierała księdzu samotność?*

– Każdy dzień był podobny do poprzedniego – odpowiada ks. Paweł. – Od siódmej godziny posługa w konfesjonale, potem msza święta poranna albo wieczorna, śniadanie, zajęcia w szkole, przygotowanie do bierzmowania. A samotność towarzyszy człowiekowi niezależnie od tego, czy jest księdzem, ojcem czy pracownikiem. Samotność nie jest straszna, ale trze-

ba ją dobrze przeżywać. Trzeba umieć rezygnować z niektórych relacji – nawet z przyjaciółmi, z kobietami i mężczyznami – kiedy one zaczynają nie współgrać z powołaniem. Są po prostu znajomości, nawet więzi rodzinne, które jeśli oddalają człowieka od Ewangelii, muszą być albo skorygowane, albo wprost zamrożone. Te decyzje są trudne, ale przynoszą zdrowe owoce. Tak się dzieje w życiu każdego człowieka i księży nie stanowią tu żadnego wyjątku. Trzeba mieć odwagę dążyć do świętości, a ta niekiedy wymaga radykalnych i konkretnych decyzji.

A widząc nasze niepewne miny dodaje: – Niejeden święty miał ciekawą historię życia i różnymi drogami podążał do Pana Boga. Święty Augustyn był bawidamkiem, święty Piotr był zdrajcą, a święty Paweł mordował chrześcijan, zanim został uczniem Jezusa. Pan Bóg widzi słabość naszej natury i wzywa nas do świętości, pomagając nam w jej osiągnięciu.

Teresa: *Kto jest dla księdza autorytetem kapłana?*

– Z pewnością wzorem księdza jest dla mnie były wicerektor naszego warszawskiego seminarium ks. dr Janusz Strojny. Ksiądz Strojny często bywa w parafii w Komorowie na różnych uroczystościach, stąd części parafian powinien być znany. Przez 4 lata mojego pobytu w seminarium pełnił on funkcję naszego wicerektora, obecnie jest rezydentem w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Był przez nas darzony szacunkiem i dużym autorytetem. Często wbił nam do głów prawdę, iż żeby być dobrym księdzem, najpierw trzeba być dobrym człowiekiem, później dobrym chrześcijaninem, a dopiero na końcu dobrym księdzem. Jeśli ktoś chce odwrócić ten porządek, to tak, jakby chciał postawić piramidę na jej wierzchołku. Ten mechanizm można z resztą zastosować do każdego innego powołania, nie tylko kapłańskiego.

Emilia: *Jaki jest ulubiony cytat księdza?*

– A tutaj zapewne zaskoczę część Czytelników, ponieważ nie będzie to żaden cytat z Biblii, lecz z życia człowieka, któremu z Bogiem i Kościołem nie zawsze było po drodze. Moim ulubionym cytatem są słowa, które wypowiedział Napoleon w przed-





dzień bitwy pod Austerlitz w 1805 roku. Bonaparte powiedział wtedy, widząc ogrom armii swoich przeciwników, Cesarza Austrii i Cara Rosji: „Trzeba chcieć żyć i umieć umierać”. Słowa te dadzą się dobrze odnieść do chrześcijaństwa. Chrześcijanin musi chcieć żyć pełnią życia, korzystać z Bożych darów w pełni, ale tak jak Bóg to zaplanował. Musi być jednak gotów także rezygnować z wielu rzeczy i przyjemności, jeśli to ma być z pożytkiem dla jego zbawienia. Ostatecznie całe nasze życie jest powolnym zbliżaniem się do granicy śmierci, a poza tę granicę weźmiemy ze sobą tylko Miłość, jak powiedział św.

Jan od Krzyża. Dlatego trzeba chcieć żyć i umieć umierać.

Ksiądz Paweł przyznaje, że ma naturę domatora, urlopy lubi spędzać w domu rodzinnym, lubi swoją parafię na Okęciu, gdzie spędzał dużo czasu jako kleryk i lubi przemierzać Warszawę na piechotę.

A wracając do pracy wikarego w Komorowie, mówi, że czuł tu dużo sympatii.

– Jeżeli człowiek spotyka się z akceptacją w danej parafii, to to go ogromnie wspiera. Nazwałbym taką sytuację „podlewaniem dobrocią”. Takie „podlewanie dobrocią” powoduje, że ksiądz przybywający do no-

wej parafii może spokojnie rozwijać swoje powołanie. Jest to szczególnie ważne, gdy do parafii przychodzi ksiądz dopiero co wyświęcony. Komorów to idealna parafia dla świeżo wyświęconego księdza – dodaje i patrzy wymownie na zegarek. Dochodzi 22.00. Na ostatnie pytanie, jak widzi swoją karierę za następne cztery lata, odpowiada po prostu: – Człowiek ma różne plany, ale kropka nad i należy zawsze do Pana Boga.



SŁUCHAŁA
URSZULA IMIENIŃSKA

Z naszej parafialnej biblioteki

Książki, które polecam



René Laurentin, „Maryja, Matka Odkupiciela” – Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988.

W styczniu 1987 roku w homilii wygłoszonej w bazylice św. Piotra w Rzymie papież zapowiedział Rok poświęcony Maryi jako element przygotowań całego Kościoła do II Tysiąclecia Chrześcijaństwa. Papieżowi przyświecał bardzo konkretny cel, kiedy zapowiadał Rok Maryi. Zależało mu na tym, by wierni na całym świecie coraz lepiej poznawali miejsce i rolę Matki Bożej w dziejach zbawienia.

Na fali zmian, jakie zachodziły w Kościele Katolickim po Soborze Watykańskim II, postać Maryi zaczęła być w niektórych wspólnotach kościelnych spychana na margines ich zainteresowań. Pojawiły się próby budowania teologii bez jej obecności. Z drugiej strony realna wydawała się konieczność pewnego „odmitologizowania” jej postaci w pobożności ludowej i tradycyjnej. Owocem apelu Jana Pawła II jest właśnie książka autorstwa René Laurentina – jednego z bardziej znanych teologów francuskojęzycznych.

Autor przedstawia w konkretny i przystępny sposób historię życia Maryi. Dzięki osobistemu podejściu do jej tajemnicy francuski teolog ukazuje, iż by naprawdę poznać Dziewicę z Nazaretu, trzeba z nią wejść w osobistą relację.

Według autora w Nowym Testamencie można wyróżnić trzy sposoby mówienia o Najświętszej Maryi Pannie. Sposób pierwszy pochodzi od św. Pawła. Apostoł Narodów ukazując Dziewicę z Nazaretu jako Niewiastę, przez którą Bóg przychodzi na świat jako człowiek. W ten sposób Maryja nie tylko daje życie Bogu i Człowiekowi w Chrystusie, lecz także jest świadkiem Jego uniżenia się. Sposób drugi zawarty jest w pismach św. Jana. Ten autor, któremu na krzyżu Chrystus powierzył Maryję za matkę, ukazuje Maryję jako wzór kobiecości. Sposób trzeci zawarty jest w pismach św. Łukasza. To on jako autor Ewangelii ukazuje nam duchowy portret Maryi oraz jej wewnętrzną zażyłość z Bogiem.

Każda epoka tworzyła sobie w pewnym sensie własny obraz pobożności maryjnej. Inaczej ukazywali jej tajemnicę

Ojcowie Kościoła, czyli pisarze starożytności chrześcijańskiej. Inaczej ukazywano ją w średniowieczu zachodniej Europy, a inaczej w średniowieczu Europy wschodniej. Nieco inny był kult maryjny w epoce renesansowej, a inny w czasie królowania baroku. To, jak zmieniał się w ciągu wieków obraz pobożności maryjnej, pokazuje tylko, iż jest ona fenomenem religijnym przewyższającym nasze ludzkie sposoby pojmowania świata, w którym żyjemy.

René Laurentin ukazuje także rolę Jana Pawła II w rozwijaniu kultu maryjnego. Papież nie bał się prowokować trudnych tematów związanych z jej kultem. W 1983 roku w Lourdes we Francji podczas homilii zadał ciekawe pytanie – tak wiernym jak i uczonym teologom: „Czy nie należałoby obchodzić jubileuszu chrześcijaństwa 2000 lat od urodzin Maryi?” I chociaż Kościół katolicki nie ogłosił w tej sprawie żadnego dodatkowego święta, to papież gorąco zachęcał różne Kościoły lokalne do tego, by podejmowały ten temat w swoich programach duszpasterskich.

Autor książki, omawiając rolę Matki Bożej w dziejach zbawienia, podkreśla, iż dorosłe życie Jezusa stawiało przed nią konkretne wymagania. Kiedy Syn głosił Ewangelię, Ona pozostawała z Nim w dyskretnej łączności. Jak każda matka doświadczała rozłąki, gdy Jezus udawał się w podróże po Galilei i Judei.

To Dziewica z Nazaretu uprasza u Syna pierwszy z Jego cudów, czyli przemianę wody w wino mającą miejsce w Kanie. To Ona jest przy Nim, kiedy umiera na krzyżu. Wreszcie to Ona jest z apostołami, kiedy następuje zesłanie Ducha Świętego.

Książka, opowiadając o nauczaniu Jana Pawła II na temat Maryi, jasno ukazuje, że Papież zachęca do propagowania i rozszerzania osobistego oraz wspólnotowego kultu maryjnego. W ten sposób, jak podkreśla Ojciec Święty, kult maryjny będzie się ciągle odnawiał w świecie.

TERESA PORĘBA





20 kwietnia 2013 r.

Parafialna pielgrzymka do Gniezna



Pielgrzymka rozpoczęła się we wczesnych godzinach porannych. Wyjazd planowany był pierwotnie na godzinę 5.30, ponieważ o 5.00 miała być sprawowana msza św. rozpoczynająca naszą pielgrzymkę. Jednak dwa dni przed wyjazdem udało się zapewnić nam mszę św. w katedrze gnieźnieńskiej, dlatego postanowiliśmy przyspieszyć wyjazd z Komorowa. Jak łatwo się domyślić, nie wszyscy byli tym pomysłem zachwyceni...

Na miejscu byliśmy ok godz. 9.30 i przywitała nas s. Ewa Bońkowska, наша parafianka, która pełni posługę sekretarki u boku Prymasa Polski abp. Józefa Kowalczyka. Jedną z większych niespodzianek naszej pielgrzymki był fakt, iż pośród pielgrzymów znajdowały się osoby, które w Komorowie chodziły do jednej klasy z s. Ewą. Co do podróży do Gniezna, obecnie nie jest niczym trudnym ani czasochłonnym. Dzięki autostradzie poznańskiej od Pruszkowa do samego Gniezna jedzie się autokarem 4 godziny. Z autostrady należy zjechać w miejscowości Września, o której uczyliśmy się na historii.





Kiedy po rozprostowaniu nóg po podróży o 10.20 kończyliśmy nasz spacer po Gnieźnie, naszym oczom ukazała się katedra gnieźnieńska stojąca na legendarnym Wzgórzu Lecha, na którym według historyków znajdowała się pierwotna osada Gniezno będąca głównym grodem warownym pierwszych Piastów: Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Mieszka II.

Plan naszej pielgrzymki był niezwykle napięty. Pierwszym miejscem, które zwiedzaliśmy, było Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Na zdjęciu możemy zaobserwować naszych pielgrzymów wchodzących do tego muzeum, które znajduje się zaraz obok gnieźnieńskiej katedry. Na zwiedzanie eksponatów muzealnych mieliśmy 1,5 godziny, ale liczba wystaw w dosyć małym muzeum przerosła nasze oczekiwania. Czas zwiedzania zleciał bardzo szybko - tak szybko, że zmuszeni byliśmy przerwać oprowadzanie, żeby zdążyć na rozpoczynającą się punktualnie o 12.00 mszę dla pielgrzymów.





Na zdjęciu możemy zaobserwować wnętrze katedry w Gnieźnie. Ze względu na jej historyczne znaczenie można śmiało powiedzieć, iż na ziemiach polskich jest to najważniejszy z kościołów. Katedra została mocno uszkodzona w ostatnich dniach wojny przez Armię Czerwoną. Po zakończeniu działań wojennych decyzją kardynała Wyszyńskiego rozpoczęto jej odbudowę połączoną z jednoczesną regotyzacją, która miała przywrócić świątyni - tak w środku, jak i na zewnątrz - pierwotny gotycki kształt.

Najważniejszym punktem gnieźnieńskiej świątyni jest tzw. „Konfesja św. Wojciecha”. Czym jest konfesja? To specjalne miejsce w bazylikach, w którym przechowuje się relikwie św. patrona lub męczennika. Konfesja gnieźnieńska zawiera relikwie św. Wojciecha - głównego patrona Polski.





Po mszy św, na której modlił się wspólnie z członkami Akcji Katolickiej z Poznania, obowiązkowo - jak każda grupa pielgrzymów - udaliśmy się na obiad, po którym nasz pobyt w mieście uwieczniliśmy na pamiątkowym zdjęciu.

Dobra pielgrzymka to taka, na której przydarza się coś niespodziewanego. Największą niespodzianką naszego wyjazdu była ta, jaką sprawiła nam s. Ewa, która umówiła nas na spotkanie z Księdzem Prymasem Józefem Kowalczykiem. Niespodzianka tym większa, że Prymas miał tego dnia spotkanie z dziekanami swojej diecezji, a mimo to, zaraz po powrocie ze spotkania, przyjął nas na audiencji. Na zdjęciu możemy obserwować naszych pielgrzymów w holu rezydencji Prymasa Polski.





Po naszym krótkim oczekiwaniu Prymas Polski jako gospodarz Pałacu Prymasowskiego zszedł do nas i, witając nas w holu, zaprosił do swojej kaplicy na wspólną modlitwę.

Prymas Polski prowadzi wspólną modlitwę.





Po wspólnej modlitwie Ksiądz Prymas zaczął wspominać swoje pobyty w naszej parafii. Zadawał nam konkretne pytania: co się w niej zmieniło, czy teren dookoła świątyni jest już wyłożony kostką, czy ogrodzenie zostało dokończono oraz czy dalej okolica jest tak pięknie zielona? Wszystkich nas w zdumienie wprawiła pamięć Księdza Prymasa, który 3 razy, jeszcze jako Nuncjusz Apostolski, odwiedził naszą parafię przy różnych okazjach. Wszystkich także ujęła wielka serdeczność, z jaką Prymas wspominał pobyty w Komorowie.

Po czasie wspomnień Ksiądz Prymas opowiedział nam o remoncie kaplicy w Pałacu Prymasowskim oraz pokazał nam relikwie bł. Jana Pawła II, które w tejże kaplicy spoczywają. Po prawie 30 minutach spotkania Ksiądz Prymas zapozował z nami do wspólnego zdjęcia.





Kontynuując naszą pielgrzymkę, udaliśmy się na Lednickie Pola, na których corocznie odbywają się spotkania młodzieżowe organizowane przez Dominikanów z o. Janem Górą na czele. Symbolem tego miejsca jest wielka metalowa Ryba stojąca obok brzegów Jeziora Lednickiego, nawiązująca do pierwszego symbolu chrześcijaństwa. Ryba jest symboliczną bramą, przez którą o. Jan Góra w duchu nauczania bł. Jana Pawła II w Roku Jubileuszowym 2000 wprowadził polską młodzież w nowe tysiąclecie. Na zdjęciu widzimy naszą pielgrzymkę stojącą pod Rybą.



zajęcia: Tadeusz Kulik; tekst: ks. Paweł Rogalski

Pod metalową konstrukcją pielgrzymi wzięli udział w obrzędzie odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych. Wszyscy pielgrzymi wyrzekali się przywiązania do grzechów i słabości, wyznawali wiarę w Boga Trójjedynego, po czym podchodzili do kapłana, który na ich czole czynił znak krzyża.

W obronie Prawdy

Wielu z nas pamięta księdza Franciszka Longchamps de Bérier, który przez rok jako neoprezbiter i już doktor prawa rzymskiego (wykładowca UW) pracował w naszej parafii. Swoją obecnością wniósł wiele dobra nie tylko duchowego, lecz także intelektualnego. Trudno zapomnieć jego znakomite, pełne ważnych treści kazania. Wspominamy go ciepło, a niektórzy z nas nawet z zaciekawieniem i życzliwością śledzą jego rozwój i dalsze losy.

W połowie lutego br. w prasie „głównego nurtu” i oczywiście w Internecie zaczęło wprost huczeć z powodu wypowiedzi księdza Franciszka, jaka ukazała się w „Uważam Rze”. W obszernym wywiadzie poruszał on rzeczowo sprawę zapłodnienia pozaustrojowego, czyli tzw. in vitro. W jednej z wypowiedzi ksiądz Franciszek wspominał o częstszym występowaniu wad genetycznych u dzieci poczętych drogą zapłodnienia pozaustrojowego, niż u dzieci poczętych w sposób naturalny. Największą jednak burzę wywołało stwierdzenie księdza, że „istnieją lekarze, którzy po pierwszym spojrzeniu na twarz dziecka widzą już, że zostało poczęte metodą in vitro”. Wyjaśniał, że ma ono „dotykową bruzdę, która jest charakterystyczna dla pewnego zespołu wad genetycznych”.

Zahuczało, zagrzmiało i rozpętała się nagonka na księdza. Armand Ryfiński, poseł z Ruchu Palikota (partii ziejącej miłością i tolerancją), postulował, aby władze UJ usunęły „takiego” profesora z grona wykładowców. Działanie rodem z zapyziałej komuny, kiedy to jedynie słuszna partia miała wpływ na obsadzanie stanowisk na uczelniach i nie tylko. Coś niesłychanego we współczesnych czasach naszej cywilizacji!

Spółeczeństwu usiłuje się obecnie wmówić, że in vitro to metoda leczenia bezpłodności i niesienie pomocy ludziom pragnącym posiadać potomstwo. Jest to uproszczenie i jednocze-

śnie kłamstwo, a samo zagadnienie zapłodnienia pozaustrojowego to temat niesłychanie skomplikowany i wielopłaszczyznowy, który należy rzetelnie rozpatrzyć w aspekcie religijnym, moralnym, biologicznym, społecznym i finansowym. Nie jest to wyłącznie grzech i wyręczenie Pana Boga w stwórczym dziele, ale także wielkie zagrożenie dla całej ludzkości.

Spróbujmy zwrócić uwagę na jedynie niektóre, najistotniejsze w mojej opinii kwestie, które dotyczą metody in vitro, a o których mało mówi się w dyskusji publicznej nad tym tematem:

1. Zapłodnienia pozaustrojowe wykonuje się od mniej więcej 30 lat na dużą skalę, podczas gdy badania naukowe, prowadzone na zwierzętach, nie dają wyników zadowalających i nie zostały jeszcze ukończone. Można więc stwierdzić, że stosując metodę in vitro lekarze eksperymentują na ludziach. W Polsce procedura in vitro zapewnia anonimowość. W jaki zatem sposób można dokonywać badań nad skutkami zdrowotnymi u dzieci poczętych w szkle (najstarsze spośród nich w naszym kraju ma 26 lat, a na świecie 34 lata)? Nie znamy również skutków genetycznych w następnych pokoleniach. Idąc na żywioł w tej kwestii, popełniamy błędy nie do naprawienia, a straty mogą być nieobliczalne. Statystyka skutków in vitro wśród zwierząt nie daje całkowicie dobrych rezultatów. Jest bowiem wiele obserwacji i związanych z nimi wniosków.

2. Metoda zapłodnienia pozaustrojowego nie jest, jak się to oficjalnie przedstawia, metodą leczenia niepłodności, gdyż kobieta lub mężczyzna, którzy takim sposobem doczekali się potomstwa, wciąż pozostają bezpłodni. Stosowanie metody in vitro narusza też świętą zasadę medycyny – „po pierwsze nie szkodzić!”, ponieważ szkodzi zdrowiu kobiety, której organizm jest poddawany nie naturalnemu działaniu hormonów i w ten sposób zmuszany do produkcji dużej ilości komórek jajowych, które po „siłowym” zapłodnieniu poza jej

organizmem (stąd nazwa in vitro) wszczepiane są do jej układu rozrodczego. Organizm kobiety w jednym cyklu produkuje tyle komórek jajowych, co normalnie w ciągu paru lat. Czy aby te wszystkie komórki przychodzą na świat w sposób normalny, niezaburzony? Następnie kobieta poddawana jest kolejnemu agresywnemu działaniu hormonów, aby jej organizm mógł zapłodnione jajeczko przyjąć i utrzymać przez okres ciąży.

3. W metodzie zapłodnienia pozaustrojowego normalną praktyką jest też eugenika¹. Zdarza się tak, że dokonywana jest eliminacja zarówno zarodków przed, jak i po wszczepieniu do organizmu kobiety, aby pozostawić taki zarodek, który jest pod względem genetycznym najlepszy. Mamy tu do czynienia ze zwykłą aborcją, w którą angażują się lekarze wraz z potencjalnymi rodzicami.

4. Można zastanawiać się również nad przyczyną, z powodu której kobieta lub mężczyzna (albo właśnie tak dobrana para) nie może mieć dzieci w sposób naturalny. Może sama natura chroni się przed wydawaniem wadliwych genetycznie osobników. In vitro sprzyja więc replikowaniu tych wad w następnych pokoleniach.

5. Uczyliśmy się wszyscy, że do komórki jajowej pędzi cała masa plem-



Franciszek Longchamps de Bérier

– ksiądz katolicki, profesor nauk prawnych, kierownik Katedry Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykłada na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, członek Zespołu ekspertów ds. bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski, członek Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej oraz Komitetu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk



ników, a zwycięża tylko jeden, ten najsilniejszy. Aktualnie naukowcy twierdzą, że to nie jeden dociera na miejsce, ale bardzo wiele i najprawdopodobniej sama komórka jajowa „dokonuje wyboru”, który z plemników powinien się z nią połączyć.

Pokorni uczeni chylą czoła przed tą wielką tajemnicą. W metodzie in vitro komórkę jajową zapładnia schwytywany przypadkowy plemnik i niekoniecznie musi być to ten właściwszy, który „chciałaby wybrać” sama komórka jajowa.

6. Należy też pamiętać, że zapłodnienie dokonywane jest w świetle sztucznym i w sztucznych warunkach laboratoryjnych, a nie w ciemności, cieple, miękkości i cichości organizmu kobiety. Instrukcja Donum vitae² porusza zagadnienie godności, z jaką powinno przekazywać się ludzkie życie – w warunkach laboratoryjnych można mieć wątpliwości co do tejże godności. Nie jest to bez znaczenia dla przebiegu wielu procesów życiowych dziecka w łonie matki. Ma to także wpływ na rozwój emocjonalny i osobowościowy w okresie prenatalnym człowieka, który ma wpływ na cały rozwój człowieka.

7. W Europie Zachodniej nasieniem pobranym od jednego dawcy zapłodniono kilka tysięcy zarodków różnych kobiet. W ten sposób powstała cała rzesza siostr i braczków, którzy nigdy się o tym nie dowiedzą. Co się stanie, gdy w przyszłości przypadkowo się oni spotkają, pokochają, dojdzie do połączenia i będą mieli ze sobą dzieci? Co wówczas? Strach myśleć!

8. Chyba jedna z najważniejszych kwestii to ta, jakie motywy kierują ludźmi, którzy chcą zostać rodzicami za pomocą zapłodnienia pozaustrojowego? Zapewne w wielu przypadkach chęć posiadania własnego dziecka wynika z rozumianej w swoisty sposób miłości. Zwróćmy jednak uwagę na to, że często jest to właśnie chęć posiadania. Posiadać można rzecz, ale nigdy człowieka! Cóż to za miłość, która chce drugą osobę posiadać?

O poważnych obawach genetyków, które dotyczą in vitro, można przeczytać w Internecie. Odbływały się na ten temat różne konferencje, połączono wiele prac naukowych. Nie są one jednak nagłaśniane w prasie.

Opinia publiczna niewiele wie o licznych zagrożeniach związanych z tą metodą. Często oskarża się Kościół o brak zrozumienia dla pokrzywdzonych, biednych ludzi, którzy nie mogą mieć dzieci.

Spójrzmy na ten problem z innej strony. Za in vitro stoją wielkie, trudne do wyobrażenia pieniądze, pieniądze, które teraz, w myśl nowych ustaleń, będą wpompowywane w prywatne kliniki nieodpowiedzialnych lekarzy. Jest to wielki biznes, za którym stoi potężne lobby, popierające jednocześnie inny ogromny przemysł – farmaceutyczne środki antykoncepcyjne, „leki”, które ze zdrowej, w pełni płodnej kobiety czynią niepełnosprawną, chorą i niezdolną do zrodzenia potomstwa. Ten łańcuch kończy się na produkcji leków niwelujących skutki i przykre objawy po stosowaniu antykoncepcji. Lata stosowania antykoncepcji skutkują również nabytą bezpłodnością, na którą remedium jest właśnie in vitro – koło się zamyka.

Potwierdzeniem tego może być to, że nie mówi się praktycznie w ogóle o metodzie faktycznego leczenia bezpłodności, jaką jest naprotechnologia³. Dlatego tak mało się mówi o niej i znakomitej jej skuteczności. Naprotechnologia nie jest dochodowa, nie opłaca się nią zajmować, bo z niej nie czerpie się zysków.

Tak więc możemy tylko podziękować księdzu Franciszkowi Longchamps de Bérrier za wielką odwagę głoszenia prawdy. Dziękujemy mu za to, że otwarcie stawiał czoła kłamstwu o in vitro. Dzięki Bogu, że są wśród nas księża tacy, jak ksiądz Franciszek, którego wypowiedzi opierają się na rzetelnej wiedzy, rozumowaniu, szerokiej znajomości tematu, świadomości misji, jaką mu powierzono, a także wysokiej kulturze i stabilności emocjonalnej, którą okazał, kiedy zaczęto go atakować w mediach.

Wielu ludzi nieświadomych zagrożeń jest mamionych i otumanianych przez marketingowe podawanie „nowoczesnych” metod i zdobyczy, jaką jest in vitro. Kościół nieustannie stoi na stanowisku zakazu pozaustrojowego zapłodnienia, a gdy wypowiada się publicznie, natychmiast jest bezpardonowo atakowany tak, jak ksiądz Franciszek Longchamps de Bérrier. Pamiętajmy, że my, kato-

licy, zobowiązani jesteśmy do reagowania w tak ważnych sprawach, do zbierania głosu, uświadamiania innych i odkłamywania zafałszowanej prawdy o rzeczywistości. Będą nas nazywać Ciemnogrodem. Trudno. Księdzu Franciszkowi możemy wszyscy zapłacić szczerą modlitwą w jego intencji, szczególnie wówczas, gdy jest tak brutalnie atakowany.

Chętnym polecam poczytanie artykułów zamieszczonych na stronie księdza Franciszka www.longchamps.pl

BARBARA ZAPISEK

1. Eugenika – (gr. eu – dobry, gennao – rodzić) jest dyscypliną teoretyczno-praktyczną opierającą się na wynikach badań i twierdzeniach genetyki i embriologii, której celem jest poprawa ludzkiego gatunku. Współcześnie rozumie się go jako postulat biologicznego i psychicznego doskonalenia gatunku ludzkiego oraz zapobieganie jego degeneracji, <http://www.bioetyka.pl/zagadnienia-ogolne/eugenika.html>.

2. Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania wydana przez Kongregację Nauki Wiary, 22 lutego 1987 roku, http://www.nonpossumus.pl/encykliki/KNW/donum_vitae/.

3. Naprotechnologia - NaProTechnologia jest pierwszą nauką dotyczącą zdrowia kobiecego, która wiąże planowanie rodziny z monitorowaniem i utrzymaniem płodności kobiet. Opiera się przede wszystkim na trosce o płodność zarówno przy planowaniu rodziny (służy małżonkom mającym problem z poczęciem, jak i tym, którzy odkładają poczęcie), jak i w dziedzinie zdrowia ginekologicznego. Traktuje małżonków jako jedność. Jej podstawowym narzędziem jest Creighton Model FertilityCare™ System, który pomaga łatwo i obiektywnie monitorować występowanie czasu płodnego i niepłodnego, jak i różnych hormonalnych zdarzeń w cyklu miesięczkowym. NaProTracking dostarcza ważnych informacji, które mogą być interpretowane przez kobietę, instruktora i lekarzy przeszkolonych w tym systemie. W odróżnieniu od współczesnych destrukcyjnych rozwiązań, NaProTechnologia współdziała z prokreacją i układem rozrodczym zarówno kobiety, jak i mężczyzny. Kiedy te systemy nie funkcjonują prawidłowo, NaProTechnologia identyfikuje problemy i rozwiązuje je współpracując z cyklem menstruacyjnym i płodnością, <http://www.napro.dl.pl/>.



A to Polska właśnie...

GDZIE SIĘ SPOTYKA Z ZACHODEM WSCHÓD...

Drodzy Komorowianie! Tak mi ostatnia zima dała w kość... a raczej w kości, stawy, mięśnie, że postanowiłam wykurować się w jakimś uzdrowisku. Gdzie konkretnie? Tu pojawił się pewien problem. Mój mąż, dawniej turysta kampingowo-namietowy, wszelkie pobyty sanatoryjne zalicza do zbędnych. Ale ja nie lubię podróżować bez niego. To wszystko udało się jednak pogodzić, gdy w Internecie znalazłam reprodukcję „Informatora o uzdrowisku Horyniec-Zdrój, woj. lwowskie” z 1935 r. Umieszczono na jego okładce tryskających zdrowiem kuracjuszy. Podpis brzmiał: „Wyleczeni horyniecką borowiną”.

Słusznie przypuszczałam, że przeżywa to „województwo lwowskie” i perspektywa krótkiego wypadu z Horyńca do Lwowa. Męża mam urodzonego w Polsce, w polskim Lwowie, choć przez kilkadziesiąt lat swojego życia musiał nosić w dowodzie osobistym wpisaną oczywistą nieprawdę: „urodzony w ZSRR”...

Tak znaleźliśmy się tuż przy granicy z Ukrainą, przy granicy Podkarpacia z Lubelszczyzną... W miejscu, gdzie „można poznać bogactwo kulturowe kresów” – napisano we współczesnym już informatorze wydanym przez horyniecki urząd gminny.

To prawda. Można poznać i podziwiać. I to nie tylko w lubaczowskim Muzeum Kresów. Wystarczy krótki spacer i niedaleka wycieczka...

Na skrzyżowaniu granic

Wiele musiała znieść ta ziemia. Za sprawą wyroków historii wielokrotnie wytyczano tu, a potem przesuwano granice państw. Niedaleko, powyżej Horyńca, po upadku I Rzeczypospolitej pierwszą granicę wyznaczyli sobie

zaborcy – Austria i Rosja. Kolejną próbowano wyznaczyć jeszcze w czasie trwania I wojny światowej w porozumieniu zawartym przez państwa centralne (Cesarstwo Niemieckie, Monarchię Austro-Węgierską, Carstwo Bułgarii i imperium osmańskie) z polityczną efemerydą, jaką była Centralna Rada Ukraińska proklamowanej 25 stycznia 1918 r. Republiki Ukraińskiej. Potem była trzecia granica wyznaczona 28 września 1939 r. jako linia demarkacyjna między Niemcami a ZSRR (tzw. linia Mołotowa). Obowiązywała ona do chwili ataku wojsk niemieckich na ZSRR 22 czerwca 1941 roku. Wreszcie mamy granicę o przebiegu ustalonym w latach 1945 r. z korektą w 1951. Obowiązuje mimo rozpadu ZSRR. Respektuje ją niepodległa Ukraina. Dziś ziemie te administracyjnie należą do Podkarpacia, geograficznie do Roztocza, które słusznie kojarzymy z Lubelszczyzną.

Kim byli ludzie zamieszkujący te tereny? Głównie Polakami i Rusinami oraz Żydami. Podmiotem organizu-

jącym horyniecką przestrzeń był od zarania dziejów arystokrata polski. Horyniec należał kolejno do Lutosławskich, Gorelowskich, Telefusów, Stadnickich, Ponińskich i Karłowskich. Za sprawą tych ostatnich stał się kurortem i promieniującym na okolicę ośrodkiem kultury. Uzdrowiskiem, choć z pewnością nie bardzo znanym, jest także dziś...

Stacyjka Zdrój

Była taka piosenka z tekstem Jeremiego Przybory: „Stacyjka Zdrój, miasteczko przy niej...” – Horyniec wygląda jak oczywista jej ilustracja. Stacyjka Horyniec to mały domek o dwuspadowym dachu i dwa solidne perony. PKP polikwidowały pociągi. Gdy tam byliśmy raz dziennie, około 17 godziny wjeżdżał tu szynobus z Lubaczowa. Po 15 minutach wracał. Natomiast od rana peron okupowały miejscowe boćki na zmianę z bardzo grzecznymi pieskami. Te ostatnie, czworonogi-cwaniaki pierwszej gildii, wypatrywały kuracjuszy udających się

Horyniec. Pałac Ponińskich, dziś sanatorium Bajka



fol. Jan Forowicz



Horyniec. Pomnik poległych

na dalszy spacer, by natychmiast się do nich przyłączyć jak do faktycznych panów. Samorząd lokalny wymusił na kolei uruchomienie dwóch nowych połączeń między Rzeszowem a Zamościem. Ale chyba tylko na okres wakacji.

Miasteczko jest skromne i sielskie. Pachną łąki, w parku zdrojowym szumią strumyki, kwitną bzy i magnolie. Miejscowi ludzie wydawali się życzliwi i tacy faktycznie byli. Przechodnie nie spieszą się. Restauracyki niedrogie, sklepy dobrze zaopatrzone. Idylla.

Oglądaliśmy dawny pałac Ponińskich otoczony dziewięciohektarowym parkiem z dwoma stawami. Dziś mieści się tu sanatorium „Bajka”. Po drugiej stronie ulicy, w zabytkowym budynku dawnego teatru dworskiego, gdzie występowały zespoły ze Lwowa, a nawet „z samego Widnia”, działa gminny punkt informacji turystycznej. Nieopodal stoi jeszcze dawna dworska kaplica. Niestety niezbyt fortunnie powiększono ją w 1984 r., dobudowując nowoczesną część nieharmonizującą z dawnym stylem. Oczywiście cieszą natomiast oddalone nieco od centrum zabudowania klasztorne oo. Franciszkanów. Kiedyś służyły nawet jako twierdza. W nich miejscowi chronili się przed nawałą Tatarów. Wewnątrz zwracamy uwagę na stojącą w ołtarzu głównym rokokową, pokrytą złotem rzeźbę patronki świątyni – Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Z kolei z umieszczonej przy wejściu tablicy dowiadujemy się, że to tu w czasie odpustu 13 czerwca 1896 roku s. B. Maria Jabłońska, późniejsza siostra Bernar-

dyna, spotkała brata Alberta (Adama Chmielowskiego). Wkrótce potem postanowiła wstąpić do zgromadzenia Albertynek, by nieść pomoc potrzebującym. Zmarła w Krakowie w opinii świętości 23 września 1940 roku. W niszach przy wejściu do świątyni ulokowano rzeźby siostry Bernardyny i brata Alberta.

Nieopodal klasztoru znajduje się inna świątynia. Czy jednak można ją jeszcze nazwać świątynią, skoro dzisiaj nikt się tam nie modli? Zabytkiem jest jednak ponad wszelką wątpliwość. Tyle, że nie należy do żadnej wspólnoty wyznaniowej, lecz stała się filią Muzeum Kresów w Lubaczowie. 21 czerwca tego roku dawna cerkiew w Radrużu pod wezwaniem św. Paraskei, bo o niej tu mowa, doczekała się umieszczenia na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Chodzi, przypomnijmy, o najstarszą cerkiew drewnianą w Polsce, zbudowaną bez użycia gwoździ, znaną z cennych malowideł ściennych, bogatej historii oraz niezwykłego i cennego ikonostasu. Dość oryginalnym rozwiązaniem konstrukcyjnym jest też wielka podsufitowa przegroda drewniana z otworem rezonansowym znakomicie poprawiającym akustykę wnętrza.

Miał szczęście i talent

We wschodniej części Horyńca odkryliśmy pewien pomnik. Wydał się nam szczególnie interesujący, może najbardziej w tym miasteczku intrygujący. Ma formę wysokiej kolumny,

na jej szczycie orzeł zrywa się do lotu. U podstawy siedzi oparty na karabinie żołnierz-tulacz. Jest znużony, ale nie przegrany. Z boku umieszczona została tablica z napisem: „Za wolność, ziemię i ojców wiarę, za pamiątki nasze narodowe krew się polała w szare dni grudniowe. Poległym – Naród 1928 rok”. Tyle i nic więcej. Staramy się odczytać symbolikę tego monumentu: „za wolność” – to z pewnością orzeł. „Za ziemię i ojców wiarę” – to motywy na kolumnie i krzyż symbolizujący wiarę. „Za pamiątki nasze narodowe krew się polała w szare dni grudniowe” – to osoba żołnierza. Tak wyglądali ci, którzy walczyli pod koniec I wojny. A jak rozumieć „szare dni grudniowe” – jak to było w marszu lwowskich dzieci? W dzień deszczowy i ponury? Marsz wspomina o młodych rekrutach. Fundator pomnika nie chciał nawet wspominać, kto z kim walczył, stąd enigmatyczna treść tablicy i te słowa o szarych dniach grudniowych. Czy mógł wiedzieć, że za niespełna dwadzieścia lat koszar powróci i uderzy w miejscową ludność z jeszcze większą siłą?

– Czyjego dłuta jest ten pomnik? – pytamy w ośrodku informacji turystycznej.

– Grzegorza Kuźniewicza. Był rzeźbiarzem ze Starego Brusna – słyszymy odpowiedź. I jeszcze krótkie wyjaśnienie:

– Nie ma już tej wsi...

W ubiegłych latach dostatecznie długo jeździliśmy na wakacje w Bieszczady, by nie wiedzieć, gdzie mogli

Kościół i klasztor oo. Franciszkanów w Horyńcu





Opuszczony cmentarz

podziac się mieszkańcy wsi, których nie ma.

Czego udało nam się dowiedzieć o Grzegorzu Kuźniewiczu? Był człowiekiem o wielkim szczęściu i niezwykłym talencie. Przyszedł na świat w 1871 roku zapisany przez księdza grecko-rzymskiego jako Hryhorij Kuźniewicz, jako siódme dziecko w ubogiej rodzinie kamieniarzy ze Starego Brusna, wsi odległej około 10 km od Horyńca. Od pierwszych lat życia poznawał tajniki rzemiosła kamieniarskiego. Wykonane przez niego figurki zwróciły uwagę przebywającego we wsi architekta Juliana Zacharewicza, byłego rektora Politechniki Lwowskiej. To on pomógł chłopcu uzyskać stypendium Wydziału Krajowego i rozpocząć naukę w Państwowej Szkole Przemysłowej we Lwowie.

Kuźniewicz w 1899 r. otrzymał stypendium i podjął studia we Włoszech, które zakończył z wysokimi lokatami, uzyskując srebrne medale za rzeźby „Garncarz” i „Pierwszy rolnik” oraz drugą nagrodę za rysunki. W 1907 r. wyjechał do Ameryki Północnej, gdzie kolejno pracował w Nowym Jorku, Cleveland, Pittsburghu, Filadelfii – głównie przy dekorowaniu mostów, wiaduktów i budowli monumentalnych. Po zakończeniu I wojny światowej wrócił na stałe do Starego Brusna.

Jego dorobek – oprócz opisanego pomnika – to m.in. monumentalna statua św. Piotra i Pawła dla kościoła w Sokalu, polichromia obecnie opuszczonej cerkwi w Cieszanowie, pomniki na cmentarzu Łyczakowskim we

Lwowie (rozpoznano trzy, prawdopodobnie jest ich więcej). Jemu przypadło też w udziale ukończenie po nagłej śmierci Juliana Markowskiego pomnika Bartosza Głowackiego we Lwowie. Prace tego artysty zdobyły też okoliczne cmentarze wokół Lwowa.

Końcowe lata życia Kuźniewicza nierozdzielnie wiążą się z tragicznymi doświadczeniami tej ziemi. Został wysiedlony ze Starego Brusna i wraz ze wszystkimi jego mieszkańcami deportowany do ZSRR po II wojnie światowej. Miał wówczas 75 lat. Przewodnik z Horyńca powiada, że sędziwemu artyście proponowano pozostanie w Polsce, podobno nawet poprowadzenie zajęć rzeźbiarskich. Wołał jednak wyjechać ze swoimi. Żył jeszcze dwa lata w Hanaczówce pod Lwowem. W tym czasie już nie rzeźbił, ani nie malował. Ponoć czasem naprawiał ludziom zegarki.

Fascynuje mnie ten artysta. Dlaczego? Bo, jak sądzę, udało mu się z powodzeniem czerpać z obu tradycji – polskiej i rusińskiej.

Kamienie przemówiły

Kuźniewicz jest jedynym znanym z nazwiska i imienia twórcą ze Starego Brusna. Pozostali pozostaną już na zawsze anonimowi. Wiemy tylko, że było ich wielu. Stare tradycje kamieniarskie i rzeźbiarskie były tam przekazywane z ojca na syna. To za ich sprawą Roztocze Południowo-Wschodnie nazywane bywa Krainą Kamiennych Krzyży. Ponoć nikt nie

był w stanie ich policzyć. Stoją przy drogach, pośrodku pól, w lasach. Jedne doskonale zachowane i pielęgnowane przez miejscowych, inne powoli chylą się ku upadkowi.

Kamieniarze z Brusna byli Rusinami. Początkowo zajmowali się wyrobem kamieni młyńskich, budulca i prostych narzędzi. W XVIII wieku zaczęli tworzyć nagrobki i krzyże przydrożne. Najpierw były to nieporadne krzyże maltańskie. Z trudem odczytujemy wyryte na nich napisy. Treść z literami łacińskimi udaje nam się poznać. Napisy wyryte cyrylicą odcyfrowujemy fragmentami, rozpoznając jedynie pojedyncze słowa.

W XIX wieku doskonalili swój kunszt, by już pod koniec stulecia osiągnąć najwyższy poziom. Krzyże stają się bogato zdobione. Nie wkopywano ich już bezpośrednio w ziemię, ale ustawiano na solidnych postumentach, również pięknie obrabianych. Rzeźbią już figury: Matki Boskiej, Jezusa czy aniołów. Całe Roztocze Wschodnie to naturalna galeria – pamiątka ich sztuki.

Zatrzymujemy się przy krzyżu stojącym przy drodze do Cieszanowa. Tu była wieś Rudka. Odczytujemy polskie słowa: „Gromada Rudka na pamiątkę wolności za panowania cesarza Ferdinanda” i datę z 1848 roku. Widzimy więc pierwszy krzyż dziękczynny za zniesienie pańszczyzny. Jest ich tam wiele. Wznoszono je także w rocznicę tego zdarzenia. Oglądamy też inne kapliczki stawiane jako podziękowanie za ocalenie życia lub oddalenie zarazy. Ten w Polance Horynieckiej opatrzony został inskrypcją: „Ofiara za oddalenie wielkiej choroby w roku 1915” (pisownia oryginalna). Prawdopodobnie mowa tu o pandemii grypy zwanej hiszpanką, która pochłonęła kilkadziesiąt milionów istnień ludzkich.

Bruśnieńscy kamieniarze czerpali surowiec do swych prac ze zbocza góry Brusno (364,8 m n.p.m). To wyłącznie oni byli właścicielami położonych tam działek. Nie utracili praw do nich ani po powstaniu w pobliżu wsi polskiej Nowe Brusno, ani osady niemieckiej o nazwie Deutschbach, utworzonej w wyniku kolonizacji józefińskiej w końcu XVIII w. Dodajmy, że osada niemieckojęzyczna istniała aż do czasów II wojny światowej. Wieś Stare



Radruż. Ikonostas w cerkwi

Brusno została spalona przez Ludowe Wojsko Polskie 21 września 1945 r. podczas operacji przeciwko UPA. Jej teren należy dziś administracyjnie do Polanki Horynieckiej.

Po II wojnie światowej kamieniołom eksploatowany był przez Spółdzielnię Usługowo-Wytwórczą Kółek Rolniczych. Później przeszedł w gestię Przedsiębiorstwa Usług Terenowych i Rejonu Eksploatacji Kamienia w Rzeszowie. Wreszcie stał się własnością Nadleśnictwa w Lubaczowie. Jedno z wyrobisk bywa dzierżawione prywatnemu przedsiębiorcy, który sezonowo wydobywa tu kamień, głównie dla budowy dróg. W wielu miejscach widać świeże ślady dzikiej eksploatacji. W jakim celu ktoś sięga po to dobro? Trudno powiedzieć. Krzyży jednak już nikt nie stawia.

Była sobie Rudka

Inna wieś, której nie ma, to Rudka. Tak, ta sama, której mieszkańcy półtora wieku temu tak radośnie dziękowali „cysarzowi” i oczywiście Bogu za zniesienie pańszczyzny. Co się z nią stało? Została spalona 19 kwietnia 1944 roku, a 62 mieszkańców zamordowanych. Informuje o tym tablica umieszczona na kolejnym stojącym w polu pomniku, tyle, że wzniesionym już współcześnie. Ufundował ją niejaki Władysław Sobań w 2001 roku. Skrupulatnie wyliczono na niej nazwiska pomordowanych. Nie wiemy, co fundatora, pana Władysława, łączy z człowiekiem nazwiskiem Józef Sobań, który nie przeżył tej kwietniowej

nocy. Z pewnością kimś bardzo bliskim, skoro pół wieku później, kiedy to tylko było możliwe, zadbał o pamięć o nim. Chciał uchronić od zapomnienia także jego sąsiadów: Józefa Patę, rodzinę Skibów – Stanisława, Marcina, Pawła, Michała, Antoniego. Przy tym ostatnim fundator zaznaczył: „żołnierz AK”, podobnie jak przy nazwisku Izydora Ważnego. Dalej na tablicy imiona i nazwiska całych rodzin Wojtuchów: Stanisława, Marcina, Adama, Jana i Józefa; Mazurkiewiczów (10 osób), kobiet noszących nazwisko Wolanin: Weroniki, Marii, Elżbiety, Stefanii. Podobne pomniki postawiono w wielu innych wsiach. W Łowczy wśród 23 nazwisk odnalazłam swoje rodowe, trzy osoby o nazwisku Kudyba: Walenty, Andrzej, Jan. Z tego, co wiem, raczej nie byli to moi krewni.

W Radrużu, nieopodal cerkiewki, na skraju małego cmentarza zwróciliśmy na imię i nazwisko 32-letniego Daniły Dżuchana.

– Kim był? – pytam przewodniczkę po tamtejszej cerkwi.

– Ukraińcem, który przez dłuższy czas w lesie ukrywał się przed przymusowym poborem do oddziałów UPA – pada odpowiedź. Za to został rozstrzelany przez swoich. Swoi wydali go, a pochowali Polacy i upamiętnili jego nazwisko na własnej tablicy. Bywało zatem i tak. Jeszcze jeden dowód, że wojna to także czas aktywizacji indywidualu o najgorszym morale.

„Historia konfliktu polsko-ukraińskiego z lat 1943-1948 po dziś dzień budzi żywe emocje” – pisze Grzegorz Motyka, historyk specjalizujący się w tej problematyce. Każde przypomnienie konfliktu natychmiast wywołuje długie i burzliwe dyskusje. Spór często dotyczy nie tylko oceny wydarzeń, lecz także podstawowych faktów... Uczestnicy, niezależnie od narodowości, próbują nie tyle dochodzić prawdy, co raczej udowodniać głoszone przez siebie poglądy. Przeważnie podkreśla się cierpienia własnego narodu i mówi o obronie przed „niesprawiedliwymi” zarzutami. Stan ten jest w dużej mierze efektem zaniedbania, zapóźnienia badań historycznych w tej dziedzinie...

Może z czasem historycy uzgodnią fakty, opiszą te wydarzenia. Już teraz ciśnie się jednak pytanie: jak to było

możliwe, że narody bogobojnie żyjące razem przez setki lat w XX wieku tak się znienawidziły. Jeszcze w XIX wieku żyli w zgodzie. Uprawiali swoje zajęcia. Modlili się przed ołtarzem albo przed ikonostasem, nie czyniąc z tego powodu do konfliktów. Co ciekawe, można było przestać „być Rusinem” lub „Polakiem”, do czego drogę otwierała zmiana obrządku. Można było kilkakrotnie nawet wędrować od wspólnoty do wspólnoty wyznaniowej, zmieniając za każdym razem przynależność etniczną. Skąd o tym wiemy? Z ksiąg parafialnych. Mówią one np. o małżeństwach międzyobrzędowych, nawet takich, w których Polka była żoną parocha (tak dawniej nazywano proboszcza obrządku greckokatolickiego) i wychowywała mu dzieci, przynajmniej płci żeńskiej, w kulturze łacińskiej. Unickie imienne spisy wiernych informują też o Rusinkach, „które są, za Polakami”.

Czy w wieku XXI unikniemy szaleństw poprzedniego stulecia? Co można zrobić, aby tak się stało? W Internecie, na miejscowym portalu „Folkowisko”, przeczytaliśmy taki tekst:

„Brak głębszego zainteresowania kwestią polsko-ukraińską na ziemi horynieckiej sprawia, że kwitną tylko obustronne mity, narasta niechęć i pojawiają się niepotrzebne napięcia. Nacjonalizm powinno się potępiać stanowczo, ale nie każdy Ukraińiec jest nacjonalistą. W naszej gminie są ludzie, którzy mają korzenie ukraińskie, są nawet pojedynczy grekokatolicy. Niektórzy pewnie tego nie wiedzą, ale odwiedzają nasze strony rzesze potomków byłych mieszkańców tych okolic. Jedni przyjeżdżają zorganizowanymi grupami, inni indywidualnie. Większa niechęć ze strony miejscowych i epatowanie nienawiścią do Ukraińców będzie z ich strony wywoływać podobne nastawienie do nas...”

Czy to wystarczająca recepta na normalizację? Zapewne niepełna. Ale z pewnością krok w dobrym kierunku.

Z takimi myślami spacerowaliśmy po drózkach i bezdrożach Roztocza Wschodniego, ok. 60 km od Lwowa. Do Lwowa też udało nam się pojechać. Ale już temat na całkiem inny tekst.

ŻANETA SEMPRICH-
-FOROWICZ

